

ROLA

Rok VII.
Kraków, dnia 20 kwietnia 1913 r.
Nr. 16.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 2346.

Upadek przemysłu austryackiego.

Przemysł austryacki poniósł ciężką klęskę w obecnej wojnie bałkańskiej, nietylko dlatego, że mało towaru sprzedał, że wiele fabryk i przedsiębiorstw zbankrutowało. Toby była klęska, z której możnaby się jeszcze otrząść, bo kto nie kupił czego przedtem, przypuszczając, że może wojna wybuchnie, to kupi później, szkodaby była tylko upadłych przedsiębiorstw.

Daleko większa klęska, jaka spadła na przemysł austryacki, jest inna. Wiadomo, że kraje bałkańskie, które się znajdowały dotąd pod panowaniem tureckiem są biedne, ludność ich jest ciemna i dzika. Przez kilka wieków znały tylko bat turecki i sekwestratorów podatkowych. Turek wyciskał z nich wszystkie soki żywotne a nic nie dawał, ani oświaty, ani przemysłu, niczem wogóle nie przyczyniał się do podniesienia ich dobrobytu.

Obecnie te kraje odzyskały wolność, przyłączyły się do królestw swych narodów i niewątpliwie będą się teraz coraz bardziej podnosić w kulturze i oświacie, a za oświatą idzie dobrobyt, rozwój przemysłu, handlu i podniesienie rolnictwa, więc niedługo trzeba czekać, jak te kraje wytworzą sobie drobny przemysł i obędą się bez austryackiego i węgierskiego.

Tak tedy wielki kraj zbytu dla towarów austryackich zostanie stracony.

Już teraz bilans handlowy Austro-Węgier, to jest zestawienie wartości towarów wysyłanych za granicę z państwa i sprowadzanych z zagranicy do państwa — przedstawia się dla Austryi bardzo niekorzystnie, tak niekorzystnie jak jeszcze nigdy. Mianowicie wywieziono towarów: surowców, półfabrykatów i fabrykatów gotowych z państwa za granicę w roku 1912 za 2 miliardy 661 milionów koron (miliard równa się tysiącu milionom), a w tym samym czasie sprowadzono do państwa z zagranicy towarów za 3 miliardy 487 milionów koron, a więc sprowadzono za 825 milionów koron towarów więcej, niż sprzedano zagranicy. Za blisko dwa miliardy sprowadziła Austrya samych surowców a wywiozła tylko za miliard.

Dawniej, kiedy Austrya była krajem rolniczym, to wtedy więcej wywoziła płodów surowych, niż przywoziła. Lecz te czasy należą do przeszłości. Surowce dzielą się na dwie grupy. Do pierwszej należą surowce służące do wyżywienia ludności. Otóż z tej grupy podajemy kilka cyfr, które naszego rolnika powinny zaciekawić. W roku 1912 przywieziono do Austryi zboża za 123 miliony koron (w roku 1911 za 88 milionów koron), samej kukurudzy obcej sprzedano w Austryi za 106 milionów koron (w roku 1911 za 29 milionów koron). Przywóz artykułów kolonialnych, jak kawy, herbaty i t. d. zakupiono za 118 milionów koron. Natomiast sprzedano za granicę austryackiego zboża za 46 milionów, jęczmienia za 45 milionów koron, jaj aż za 143 miliony koron, bydła za 69 milionów koron, ale podniósł się też i dowóz bydła.

Naogół cyfry tego bilansu wykazują, że olbrzymie sumy płaci monarchia za środki spożywcze zagranicy.

Do drugiej grupy surowców należą te, które są potrzebne dla przemysłu, jak bawełna, której zakupiono za 330 milionów koron, skóry, których sprowadzono za 100 milionów kor., węgle i koks za 218 milionów koron (wywieziono węgla za granicę za 106 milionów kor.).

Bilans wykazuje dalej, że monarcia Austro-węgierska, która powoli z państwa rolniczego zamienia się w przemysłowe, z własnego rolnictwa nie może już wyżywić swej ludności, jednak jej przemysł nie znajduje nowych krajów, gdzieby mógł swe towary sprzedawać. W tem więc leży klęska Austryi spowodowana wojną bałkańską.

Rok Burzy.

(Opowiadanie porucznika z r. 1863).

23. NIESPODZIEWANE ODWIEDZINY.

Nieznajomy w mieszkaniu. — Obawy Adolfiny. — Zwierzenia Wiktora. — Ostrzeżenia.

Spieszyłem do domu, co miałem sił, bo dwunasta godzina była bliską, a z nią obiad pani Franciszki, która nie lubiała czekać i już parę razy dała mi poznać, że tego nie znosi. Przytem jeść mi się chciało potężnie, bo przebiedz pieszo taki kawał drogi, jak z końca ulicy Złotej na koniec ulicy Przemysłowej, dla kawalerzysty, nie przywykłego do marszów pieszych, nie było rzeczą łatwą. Dzień był w dodatku ciepły, jesienny i ja w ciężkim płaszczu zmęczyłem się bardzo i spociłem mocno.

W bramie parkanu, otaczającego dziedziniec tego domu, w którym mieszkałem, spotkałem Adolfinę. Spostrzegłszy mnie, przyłożyła palec do ust i szapnęła:

— Umyślnie wyszłam naprzeciwko pana.

— Po co?

— Jakiś jegomość bardzo podejrzanej twarzy czeka na pana od pół godziny.

— Gdzie czeka?

— W mieszkaniu pańskiem.

— W mojem mieszkaniu? Przez Boga żywego, po co go tam wpuszczono? Wszak tam jest drukarnia!

— Już ja nie wiem, co tam było, ale pani Franciszka wpuściła go. A że mnie się zdaje, że jegomość ten należy do psiarni kapitana Rotkircha, więc wyszłam pana ostrzedz.

— Dziękuję ci, panno Adolfino, bardzo dziękuję. Ale to nie może być szpieg, boby go pani Franciszka nie puściła.

— A cóż miała robić? Stara jest i ze strachu zapewne głupstwo popełniła. Ja ręczę, że to jest szpieg. Niech pan ucieka mój drogi panie, niech pan ucieka. Wieczorem niech pan przyjdzie do restauracyi na rogu ulicy Złotej i Marszałkowskiej, ja tam będę i zobaczymy, co dalej robić.

— Jej duże, czarne, ogniste oczy błyszczały trwogą i przestrachem, chude swe rączyny złożyła jak do modlitwy i cała jej postać wyrażała serdeczne, szczere błaganie.

Ale to być nie może, panno Adolfino, to nie jest szpieg. Wszak sam jest?

— Sam.

— A więc nie mam się czego bać i idę.

Chwyciła mię za rękę i powstrzymując silnie, szeptała błagalnie:

— Nie chodź pan, nie chodź! Ja mam przeczucie, że coś złego się stanie. Mój Boże, któż słyszał, aby dobrowolnie narażać się na niewolę.

Było tyle szczerego, serdecznego błagania w głosie tej dziewczyny, że mimowoli zatrzymałem się i rzekłem:

— Mogę nie pójść, skoro chcesz tego, panno Adolfino, ale zważ, że on jest sam i tak łatwo wziąć mu się nie dam. Na ulicy pustki i przypatrz się dobrze, wszak niema nikogo więcej. Co on mi zrobić może? A z drugiej strony może to jest jaki przyjaciel, który mi przynosi jaki rozkaz lub ostrzeżenie. Muszę, trzeba, żebym poszedł

Ledwie dała sobie wytłómaczyć, że pójść powinienem i puściła mię, przyrzekając, że zatrzyma się w bramie i w razie, gdyby się jakie indywidua ukazały, da mi znać. Ruszyłem więc śmiało naprzód, więcej zaciekawiony, kto do mnie mógł przyjść, jak zaniepokojony.

W kuchni zastałem panią Franciszkę, zajętą przy gotowaniu, spokojną jak zwykle.

— Gdzie to jegomość się włóczy? — zawołała — obiad od kwadransa gotowy. Naleśniki wysuszą się na nic. A niechno jegomość tam idzie, ktoś czeka na pana, jeno prędko.

Słowa te uspokoiły mię zupełnie i gdy wszedłem do mego pokoju, spostrzegłem tam, zdziwiony nadzwyczajnie, siedzącego na krześle Sylwestra-Wiktora.

Ubrany był w długi, dostatni surdut czarny, szczelnie zapięty, a obok niego na stole leżał cylinder i teka skórzana z papierami. Siedział wsparty oburącz na grubej lasce. Gdym wszedł i zdziwiony nadzwyczajnie tym niespodziewanym widokiem człowieka, którego chciałem powiesić w chacie przemytnika, o którym zupełnie zapomniałem, spojrzał na mnie przenikliwemi oczami i z miejsca nie ruszając się, rzekł:

— Jak się masz, poruczniku Walery? Dziwisz się tak bardzo, że tu jestem?

— W rzeczy samej... nie spodziewałem się... nie wiedziałem, że jesteś w Warszawie.

— O! jestem tu od dawna. Ale nie mamy czasu do stracenia. Przyszedłem cię ostrzedz.

— Ostrzedz? A przed czem? A najprzód skąd wiesz, że jestem w Warszawie i że tu mieszkam?

— O! ja o wszystkiem wiem i to do rzeczy wcale nie należy. I nie po to tu zresztą przyszedłem, narażając się na wielkie niebezpieczeństwo, ale po to, by ci powiedzieć, że dziś rano przyszło z prowincyi doniesienie, że ty, wachmistrz Ignacy, zwany Burczymuchą, i niejaki Karol, zwany Laskonogim, bawicie w stolicy.

— Donos z prowincyi?

— Tak. Nie wiedzą tylko, na czyje imię masz paszport, jak również ów pan, Laskonogim zwany. O jednym tylko wachmistrzu Burczymusze wiedzą, że ma paszport na imię Sebastyana Czubka. Ale wszystkich was rysopis posiadają jak najdokładniejszy. Przyszedłem więc ostrzedz cię, byś się miał na baczności, jak najmniej wychodził na ulicę, bo całą sforę szpiegów rozpuszczono po mieście, by was szukali.

— Wszystko to jest piękne, ale ty skąd wiesz o tem?

— Zapomniałeś już, że ja służę w policyi, w ich policyi.

— Prawda, przypominam sobie. A skąd dowiedziałeś się, że ja tu mieszkam?

— Powiedziano mi o tem... Ale po co to mam ukrywać przed tobą, powiedzieli mi agenci Zezowatego.

— A! pana Zezowatego agenci! Widocznie nie umieją trzymać języka za zębami.

— Jak kiedy. W tym razie, gdyby go trzymali za zębami, nie mógłbym cię ostzzedz. Ale tu o to nie idzie. Uprzedzam cię, że niebezpieczeństwo jest poważne i że szukać was będą z zapamiętałością szczególną.

— Dlaczegoż z szczególną zapamiętałością?

— Bo... Ale ty musisz sam najlepiej wiedzieć, że między tobą a kapitanem Rotkirchem jest jakaś osobista sprawa...

— Jaka? Nie znam wcale tego Rotkircha. Widziałem go w życiu raz jeden, wtedy... w chacie przemytnika... wiesz kiedy...

— Tak... wiem... chciałeś mię powiesić...

— Prosta omyłka... Przeprosiłem cię przecie...

— Nie mam do ciebie o to pretensyi. Ale mylisz się, prócz tego widziałeś jeszcze raz Rotkircha.

— Nie przypominam sobie.

— Na kolei... w pociągu... gdy chciałeś oswobodzić panią Teresę.

— Prawda! prawda! zapomniałem o tem. Cóż się dzieje z tą szczególną kobietą?

— Dlaczego szczególną? — zapytał Sylwester-Wiktor, a przenikliwe jego oczy z jakimś dziwnym blaskiem spoczęły na mnie.

— Tak... Całe jej postępowanie było zawsze dziwne... Kto ona jest? Bo przecież nie mogę uwierzyć, żeby ona miała być żoną owego przemytnika Jana.

— Nie jest też nią.

— Wszystko to bardzo dziwne. Cóż się z nią dzieje?

— Siedzi jeszcze w więzieniu, lecz mam nadzieję, że wkrótce będzie wolną. Ale ja nie mam czasu dłużej u ciebie bawić. Muszę iść. I tak dostałem się tutaj z niemałem niebezpieczeństwem.

— Z jakiem niebezpieczeństwem? — spytałem niedowierzająco.

Sylwester spojrzał na mnie tym swoim wzrokiem, który, zdaje się, do głębi duszy sięgał i rzekł głosem stłumionym ale poważnym:

— Każdy mój krok agenci Rotkircha śledzą. Od owej sceny w chacie Jana, Rotkirch ma mię w podejrzeniu i śledzi wszędzie z nieprzebłaganą zaciętością.

— Jeżeli tak, to nie trzeba tu było przychodzić — odparłem — i zwracać tego łotra uwagę na ten dom.

— Zdaje mi się, że tym razem zdołałem szpiegom się wymknąć, a przytem nie mogłem zwlekać — uwiadomić cię nie miałem przez kogo, a ty tymczasem mogłeś wyjść na ulicę...

— Widzisz, że niedawno wróciłem. Chodziłem nawet dość daleko i nic mi się nie stało.

— Nie należy drugi raz robić tak niebezpiecznej próby. Rotkirch ma twój rysopis i nawet zna cię osobiście... Powiada, że byłeś jednym z tych, którzy mię otaczali tam... w chacie przemytnika. Łotr ma doskonałą pamięć fizyognomii. Potem twierdzi, że nikt inny, tylko ty chciałeś oswobodzić panią Teresę na kolei. W tem wszystkiem leży poważne niebezpieczeństwo i dla mnie i dla pani Teresy. Rotkirch wie doskonale, że właśnie wtedy, gdy na nas napadł w chacie przemytnika, generał Bosak przeprawiał się przez rzekę... Ma mię więc w silnem podejrzeniu, ale niema dowodów. Gdyby cię schwytał, dowód taki dostałby do ręki. Szczególnie zawzięty jest na ciebie i na Burczymuchę, na tego ostatniego oczywiście za to, że go tam kiedyś poturbował w hotelu. Co do ciebie... nie wiem... ale zdaje się, że wchodzi tu w grę jakaś kobieta...

— Na czemże opierasz to przypuszczenie?

— Na znajomości serca ludzkiego. Ale nie pytam cię o to. Tego rodzaju rzeczy winny leżeć pogrzebane jak najgłębiej. Strzeż się więc, Walery, strzeż! Nie wychodź nigdzie i miej się na baczności. Ja już iść muszę.

— Dziękuję ci za ostrzeżenie, ale powiedz mi, gdzie mieszkasz? Może zdarzyć się potrzeba...

— Zatrzymał się i rzekł surowo:

— Pod żadnym pozorem nie waż się do mnie przychodzić. Mieszkam na ulicy Żabiej pod numerem 2, w dziedzińcu. Ale powtarzam, osobiście nie waż się przychodzić. Gdybyś miał do mnie jaki interes, przyślij kogoś, a najlepiej kobietę... panią Franciszkę lub kogo innego. Zdaje mi się, że są tu jakieś panny... a teraz do widzenia. Pozdrowienie i braterstwo!

Podał mi rękę i wysunął się z mieszkania. — W kuchni rzekł kilka słów do pani Franciszki i widziałem, jak szedł przez dziedziniec krokiem wolnym i poważnym. W bramie zatrzymał się na chwilę, spojrzał na prawo i lewo, i znikł.

24. UMÓWIONA SCHADZKA.

Uroczy liścik. — Wściekłość Rotkircha. — Rozmowa z dobrą dziewczyną. — Posłaniec do wachmistrza.

Nazajutrz dość późno, za pośrednictwem Adolfiny, otrzymałem maleńki, pachnący, różowy liścik. List, tak samo jak pierwszy, skreślony był tym niepewnym, drżącym, wahającym charakterem, zawierał zdania urywane, przekonywujące, w jak śmiertelnej obawie były na papier przenoszone. Poświęciwszy kilka gorących słów naszej miłości, donosiła mi Józefina, o czem już od Sylwestra-Wiktora wiedziałem, że z prowincyi nadeszło doniesienie, że ja porucznik Walery, z dwoma towarzyszami, zostałem wysłany do Warszawy w jakichś mocno podejrzanych celach, że posiadamy paszporta na obce nazwiska, nie wiadomo tylko na jakie, prócz jednego, które brzmi Sebastyan Czubek.

— »... Jeżeli więc, ubóstwiany mój kochanku (pisała swym stylem Józefina), posiadasz paszport na imię Czubka i pod tym nazwiskiem zostałeś zameldowany, to natychmiast paszport ten zniszcz, a sam zmieniwszy nazwisko, przenieś się gdzieindziej«.

Na szczęście nie potrzebowałem, jak wiadomo, słuchać tej rady, z prawdziwie kobiecą nieznajomością stosunków podanej, i zresztą nazwisko to w tej chwili nie istniało, gdyż Burczymucha zwał się teraz Ignacy.

Pod tym względem więc byłem spokojny i policya mogła sobie rok i sześć niedziel szukać Czubka i nie znaleźć go wcale. — W dalszym ciągu Józefina donosiła mi, że w owej denuncyacyi z prowincyi nadesłano bardzo szczegółowo skreślone nasze rysopisy, to jest mój, Burczymuchy i Laskonogiego, o czem także już wiedziałem od Sylwestra-Wiktora, ale czego nie wiedziałem to, że rysopisy te były tak dokładne, iż z nich Rotkirch poznał mnie i Burczymuchę. Co gorsza, z wybuchem nadzwyczajnego uniesienia, z wyrazem niepohamowanej nienawiści wołał do żony:

— A więc ten gach, o którego istnieniu wiem od dawna, a którego poznać nie mogłem, ten gach, z którym spotkałaś się przed paru tygodniami na ulicy, to pan Walery, to porucznik powstańców, Walery! O! znam ja go... dwa razy go już widziałem i teraz zwłaszcza, wśród tysiąca innych poznam. Bądź spokojna, znajdę go, choćby pod ziemią się schował i jak psa powieszę i ciebie na to widowisko zaprowadzę...

Józefina, komunikując mi te słowa, przejęte źle hamowanym gniewem, dodawała, że ma mi jeszcze więcej do powiedzenia, ale boi się tego powierzać papierowi, ale ponieważ rzeczy są zbyt wielkiej wagi, by nie miała mię o nich uwiadomić, więc zgadza się na schadzkę ze mną, ale tylko na jedną, gdyż rzecz ta połączona jest z nadzwyczajnem niebezpieczeństwem. Czekać mię będzie dnia następnego o samej północy w ogrodzie, w altance, mieszczącej się na końcu głównej alei, pod posągiem kamiennym. Zalecała mi jak największą ostrożność, jakkolwiek bowiem o tej porze Rotkircha nie będzie w domu, gdyż wyrusza ze zbirami na jakąś wyprawę nocną do miasta, wszelako ostrożność jest konieczną, bo z pewnością któryś ze szpiegów zostanie, by ją śle-

dził i czuwał nad nią. List kończył się wyrazami gorącej miłości i zaklęć, bym się miał na baczności, gdyż życie moje wisi na włosku.

Nie wątpiłem o tem teraz ani na chwilę i list ten nic nowego mi nie powiedział. Nie bardzo obawiałem się gróźb pana Rotkircha, od dwóch lat życie moje co chwila było narażone na śmierć i przywykłem do tego tak, że zdawało mi się, iż jest to stan normalny. Nie myślałem też wcale o niebezpieczeństwie, na jakie narazić mię może schadzka z Józefiną w ogrodzie jej męża, ale wyłącznie zajęty byłem tem, że nakoniec zobaczę kobietę ukochaną. Na cóżbym się dla takiego celu nie naraził? Czegobym nie uczynił?

Panna Adolfina, która mi ten liścik oddała i czekała aż go przeczytam, z ciekawością śledząc wrażenia na mej twarzy przy jego odczytywaniu, gdym skończył, zapytała, ukazując szereg swych białych ząbków:

— Cóż, zadowolony pan jesteś? Czy dobrzem się spisała? Bela mi powiedziała przytem, że ten kapitan Rotkirch zamyka na klucz swą zonę, że strasznie jest zły, że wczoraj zbił pyski za coś temu Janowi Bejowi. Wszyscy w domu drżą ze strachu, bo jeszcze nigdy nie widzieli kapitana takim złym. Podobno zbiry jego latają po mieście jak oparzeni, myszkują na wszystkie strony i trzeba być, proszę pana, bardzo ostrożnym. Niech pan nigdzie nie wychodzi, a jeżeli ma pan jakiś interes na mieście, niech go pan mnie powierzy, a ja lub Julka załatwimy go z pewnością.

— Dziękuję ci bardzo, panno Adolfino. W rzeczy samej mam taki interes, ale boję się ciebie narażać.

— Głupstwo! Na co się może narazić taka jak ja dziewczyna? Może pan myśli, że ja się ich boję? Drwię sobie z kapitana Rotkircha i jego zbirów. Niechno mię który zaczepi, pazurami mu ślepie wydrę. Proszę, niech pan powie o co idzie, a rzecz będzie zrobiona.

Opowiedziałem tedy, że potrzebuję list przesłać do Burczymuchy, którego nazwisko przybrane jej wymieniłem, oraz miejsce zamieszkania.

— Ulica Przemysłowa — zawołała Adolfina — znam ją dobrze. Niech pan tylko list przygotuje, a już z pewnością dziś jeszcze odbierze go ten pan Ignacy. Myślałam, że co ważniejszego chce mi pan powierzyć, ale list... to bagatela. Sama wręczę go temu panu, tak, że nikt nie będzie wiedział. Niech pan będzie spokojny.

Przyszła potem na stół kwestya klucza do furtki ogrodu kapitana Rotkircha.

— Klucz ma mi dać dziś wieczorem Bela — mówiła Adolfina. — Przyrzekła mi to, a jest to dziewczyna, która zawsze dotrzymuje słowa. Czy pan da mi dziś jaki liścik do pani Rotkirch?

— Dam.

— To dobrze. Wszystko będzie zrobione jak należy. Niech pan przygotuje oba listy, a już ja rzecz załatwię tak, że pan będzie zadowolony.

Uśmiechała się, stojąc ciągle przy drzwiach i obrzucając mię wzrokiem palącym i gorączkowym.

— Wczoraj — mówiła — byłam bardzo niespokojna o pana, gdy przyszedł ten jakiś jegomość. Ręczę, że on należy do policyi, znam go z widzenia. Kiedyś nawet, będzie temu ze trzy dni, widziałam go, jak szedł przez ulicę z jakąś prześliczną, ale strasznie poważną kobietą.

— Z kobietą szedł? — zapytałem zaciekawiony.

— Tak... bardzo ładną, tylko niemodnie, ubraną. Dziwię się, że taka piękna kobieta, tak brzydko się ubiera.

Zaciekawiony tem nadzwyczajnie, począłem wypytywać się Adolfiny, jak wygląda ta kobieta. Zrazu, nie spuszczając ze mnie ani na chwilę oka, odpowiadała mi dość niechętnie i ogólnikowo.

— A cóż? — mówiła — zwyczajnie ładna kobieta. Blondynka, okazała. Myślałam, że pana prócz pani Rotkirch inne kobiety nie obchodzą, ale widzę, że jest inaczej. Wszyscy mężczyźni są jednakowi i każdy z nich łasy jest na pierwszą lepszą ładną twarzyczkę.

— Mylisz się, panno Adolfino — odrzekłem obojętnie — kobieta ta wcale mnie nie obchodzi i jeżeli się pytam o nią, to przez prostą ciekawość. Ale skoro nie chcesz odpowiadać, mniejsza o to.

Przypatrywała mi się ciekawie, jakby chciała przeniknąć do głębi mej duszy i przekonać, czy prawdę mówię, wreszcie rzekła:

— Czy ten pan, to jest pański przyjaciel?

— Przyjaciel, nie, ale należy on do naszych. Wczoraj był tu dlatego tylko, żeby mi dać pewne ostrzeżenie.

— Hm! Może być, ale jabym mu nie wierzyła. Strasznie mu źle z oczów patrzy. A przytem, pewna jestem, że on należy do policyi.

— Znowu się mylisz, panno Adolfino.

— No! no! Ja się wywiem i niech pan będzie z tym panem ostrożny.

Wyrzekłszy to, zakręciła się w koło i uśmiechając się zalotnie, rzekła:

— Więc czekam na listy, a teraz do widzenia!

Niby to chciała wyjść, ale zatrzymała się przy drzwiach i tyłem do mnie stojąc, z głośnym śmiechem spytała:

— No i cóż? Czy pan mię nawet za to, com dla pana zrobiła, nie pocałuje ani razu?

Skoczyłem, objąłem ją w pół i ucałowałem w same usta. Pocałunek ten oddała mi i cała zarumieniona, jak róża, szybko wybiegła z mej izdebki. Długo nie mogłem się uspokić, myśląc o tej dziwnej i z gruntu dobrej i poczciwej dziewczynie, ale trzeba było zabrać się do listów. Wygotowałem obydwa, jeden do Burczymuchy, drugi do Józefiny. Nie taiłem tego przed sobą, że zamiar mój widzenia się z moją ukochaną w ogrodzie jej męża i do tego naczelnika wrogiej policyi, nosił na sobie nieomal wszystkie cechy szaleństwa, ale pomijając już tęsknotę, jaka mię ciągnęła do tej ubóstwianej kobiety, trzeba się było koniecznie dowiedzieć o owej tajemnicy, której papierowi, jak pisała, powierzyć nie mogła.

Wreszcie, przyznaję się, uważałem to za pewien rodzaj rycerskiej odwagi dostać się do gniazda żmij grożących nam swym jadem; sama ta myśl sprawiała mi niewysłowioną satysfakcyę.

Przed wieczorem panna Adolfina zjawiła się wystrojona, wymalowana, śmiejąca się głośno, jak gdyby chciała postępowaniem swem obecnem zatrzeć mi w pamięci wspomnienie tej chwili, gdym ją pocałował. Oba listy wzięła i szeleszcząc wykrochmalonemi spodniczkami, kręcąc się niespokojnie na wszystkie strony, rzucając na mnie zalotnemi oczami, wybiegła, zapewniając najuroczyściej, że oba listy dziś jeszcze dostaną się do rąk właściwych.

Widziałem, jak potem razem szły z siostrą, panną Julią, obie jaskrawo ubrane, głośne, napełniając ciszę tej zamiejskiej nieomal siedziby, gwarem swego głosu i wonią perfum, któremi się zlewały. Wieczór niebawem zapadł i ja siedząc w oknie, dumałem o dziwnych kolejach moich i tej sprawy, której życie poświęciłem...

(Ciąg dalszy nastąpi).

BOGARODZICA.



Złocą się w słońcu stalne pancerze,
Podzwania echo trąb srebrnych graniem,
Jadą rycerze, jadą rycerze
Z brzękiem a szczękiem, a ze śpiewaniem;
W szumne sztandary wiatr bujny trzepie,
Orły się patrzą w marsowe lica, —
I bije w niebo na wolnym stepie:
»Bogarodzica! Bogarodzica!«

Wieje chorągiew z jasnej purpury,
Srebrzy się na niej królewskie znamię,
Wznoszą się duchy orlemi pióry
I lwiej potęgi nabiera ramię,
W czekaną chwilę na barki wroga
Runie, jak piorun, ostra szablica,
A Ty rycerzom wskaż, gdzie ich droga,
Bogarodzica! Bogarodzica!

Chociażby trzeba nałożyć głową,
Chociażby trzeba paść w czarną trumnę,
Na Twe skinienie, Polski Królowo,
Kornie się czoła zniżą dumne
I pójdą śmiało w zaświat daleki
I młode życie zgaśnie, jak świeca,
Bo będą w sławie trwali na wieki,
Bogarodzica! Bogarodzica!

Przerwane gody.

(Obrazek wiejski).

Hej! biją niespokojnie zażyckiem dziewuchom serduszka, biją radośnie! Spieszą się dziewczęta z robotą, żeby pobiedz jak najprzędzej na muzykę do Hanki Pietrzycki, u której grać mają dzisiaj na »dobranoc«.

W domu weselnym już rżnie muzyka od ucha, hulają, aż ziemia dudni. W środku koła ze swym Frankiem uwija się Hanusia, piękna jak różyczka, szczęśliwa jak ptaszek na wiosnę — toćto jutro jej ślub z umiłowanym chłopakiem, jakże się niema radować! Tańczy a myśli, że się ubierze w bieluchną jak śnieg sukienkę, w mirtowy wianeczek i jak pani pani pójdzie do kościoła...

— Hej, Hanuś, Hanusiu! — wołają dziewuchy — chodź no tu do nas, śpiewać ci będziemy, dziewczyno, ostatni raz... Hej! ostatni, panienko! — I oplatając rówieśnice w koło parami, przy wtórze muzyki, śpiewają wesoło:

Hanusiu, Hanusiu, różowy kwiateczku,
Będziesz sobie panią przy swoim Franeczku...

W tem dzwonki jakichś sanek zajęczały przed chatą a dźwięk ich był tak niespodziewany i przejmujący, że w jednej chwili umilkły śpiewy, muzyka, w izbie zaległa przykra cisza i zaniepokojenie zasępiło oblicza rozbawionych weselników.

Skrzypnęły drzwi — w progu ukazał się żandarm. Na jego widok dziewczęta zbiły się w kąt, jak stadko spłoszonych kóz — parobcy, milcząc, patrzeli z trwogą w twarz przybysza.

Cisza, strach, przeczucie nieszczęścia...

— Jędrzej Pietrzyk i Franciszek Knapik są? — zapytał ostro żandarm.

— Sąświa! — odezwały się dwa przytłumione głosy.

— Przyszły kartki do wojska! Pietrzyk i Knapik mają się stawić w 24 godzinach w przeznaczonej kwaterze, jako powołani w szeregi rezerwiści.

W obecnych jakby grom uderzył! Czy ich uszy mylą, czy źle usłyszeli?

— Jędrzej Pietrzyk i Franciszek Knapik do 24 godzin mają być w kasarni. Pociąg odchodzi za dwie godziny! — powtórzył żandarm dobitnie.

— Co? Franka mi biorą! O Rany Boskie! — zawołała przeraźliwym głosem Hanusia i wyciągnąwszy ręce do swego chłopaka, runęła na ziemię...

— Hanuś, nie płacz! Haneczko, przecie to nie na wieki, będę pisał i powrócę niedługo. Oj, Hanka nie lamentuj, bo mi serce pęknie! — uspokajał Franek rozpaczającą dziewczynę, choć sam miał łez pełne oczy.

Przepadła zabawa! Goście weselni, nie mogąc patrzeć na straszną boleść młodej pary, poczęli się rozchodzić do domów.

— Dwóch mi zabierają — zawodziła Hanka — dwóch aż idzie w świat daleki... Oj braciszku mój kochany — oj chłopaku mój serdeczny. O Jezu, Jezu, Jezu — biadała wciąż niebopa, pakując w kuferki najpotrzebniejsze rzeczy dla brata i narzeczonego. A gdy już wszystko było gotowe, zajechały sanie — jeszcze jeden uścisk dłoni, ostatnie słowo pożegnania i ruszyły konie z osiedla, uwożąc rodzicom synów, a Hanusi brata i tego, który nazajutrz miał jej mężem zostać...

Opustoszały dwie chaty, dwóch parobczaków los wyrwał z rodziny w dal nieznaną, na czas nieoznaczony!

. . . .

Płynęły dni, tygodnie, miesiące. Już trzeci miesiąc się kończył, a o Franku ani słychu.. W tęsknocie z nim popłakiwała Hanusia po kątach, aż oczy jej spłowiały i lica wybladły.

— Ej! z Hanką źle, w oczach niknie — mówili ludzie — jeżeli jaka wiadomość nie przyjdzie od Franka, zmarnieje biedactwo!

Bo z Hanusią było naprawdę źle! Ledwie nożęta włóczyła już po świętej ziemi. Aż jednego dnia musiała matuś wziąć córuchnę na ręce i złożyć na łóżku, gdyż upadłszy na podłogę, nie mogła się podnieść, tak była osłabiona, zmęczona suchotniczym kaszlem i wybuchami krwiotoku...

W gorączce przeleżała Hanka już kilka dni, ciągle majacząc o Franku i o liście ze świata. Aż wreszcie nadeszła wiadomość!

»Dziewczyno moja, pamiętasz ty jeszcze o Franku? Nie pisywałem do was tak długo, bo byłem ciężko chory... Da Bóg, a za dwie niedziele przyjadę do was. Czekaj, nie gryź się, bo wróci twój Franek« — pisał rezerwista z Bośni.

Rozradowała się Hanusia tą wieścią, że omal jej serce nie pękło z nadmiaru wesela...

— Za dwie niedziele... myślała niebopa, a uśmiech wypogadzał jej schorzałe lica.

. . . .

Znów na świat spłynęła noc. Wicher hulał po polach, szumiał po gałęziach sosen i huczał w kominie jakąś desperacką melodyą. A na bieluchnej pościeli, zapatrzona w białą kartkę listu, leżała Hanusia cichutko. Patrzy i gorączkuje: za dwie niedziele on już powróci... list przyszedł od niego. Taka mała kartka, a Franka jej zabrała... Dziwny ten świstek papieru, jakże on rośnie — rośnie — zmienił się w wielkie, białe pole, a hen zdala jadą po niem wojaki... hej! jak ich dużo... jest między nimi jej Franek... Biją się... Jakiś czerwony upiór leci na Franka, podniósł szablę — uderzył strasznie... O rany! trysła krew — Franek spadł z konia... tratują go... o zbóje!

— Co ci to? Hanuś! pyta z lękiem matusia.

— Matulu! kartka przyszła... wojaki... Franek! Krew! O! tam, na tej kartce leży zabity — Franek! wstaj! Nie rusza się — a dobrze ci tak!

— Hanuś! córuchno moja, leż cicho, cicho, to ci się tylko tak zdaje, Franek już jedzie, jest niedaleko — spokoi ją matka.

Otworzyła Hanka oczy, przytomność znowu jej wróciła. Uśmiecha się do matki, a po chwili prosi niebopa:

— Matusiu! księdza...

. . . .

Zmarło się Hance! Zażyckie dziewczęta ubrały ją w białą sukienkę, którą sobie na ślub przygotowała. Włożyły na głowę nieboszczce wianeczek mirtowy, a na trumnę uwiły ze sosenek wieniec zielony.

I leżała trzy dni w trumnie Hanusia Frankowa, cała w bieli, a taka cichutka, jak dziecię uśpione. Aż ją wzięli zażyccy parobcy na ramiona, uderzyli trumną o próg: »dzięki ci, matuś, za wychowanie« i ponieśli zwłoki Hanki na mały cmentarz do zimnej mogiły...

. . . .

Za dwie niedziele przyjechał Franek. Zapukał do okienka Hanusi, jak niegdyś za szczęśliwych czasów — ale umiłowanej dziewczyny nie zastał już w chacie!

— Oj! niema Hanki, niema! Co ja teraz pocznę — biadał zrozpaczony, załamując ręce...

Niestety! podczas ostatniej mobilizacyi podobnych wypadków możnaby więcej naliczyć!

Rela Kalinowska.

CZARNA ZARAZA.

1. Dziwna choroba.

Gedeon spotyka się z Frankiem. — Przyjaciele wybierają się do zamku Nideck. — Ciekawe opowiadanie Gedeona o dziwnej chorobie hrabiego Nideck.

Było to około świąt Bożego Narodzenia roku 1846 Pewnego ranka spałem jak najsmaczniej w hotelu »Pod Łabędziem« we Fryburgu,*) gdy stary Gedeon Sperwer wszedł do mojego pokoju, wołając:

— Franek! Ciesz się! Zabieram cię do zamku Nideck, o dziesięć mil stąd. Znasz Nideck? Najwspanialsza siedziba magnatów w całym kraju i odwieczny zabytek chwały naszych ojców.

Muszę tu nadmienić, że nie widziałem Sperwera, mego szanownego wychowawcy, od lat szesnastu, że przez ten czas zapuścił brodę, że ogromna lisia czapka zakrywała mu czoło, aż na kark spadając i że wreszcie zaświecił mi trzymaną w ręku latarnią pod samym nosem.

— Przedewszystkiem — zawołałem — zacznijmy od początku: Kto jesteś?

— Kto jestem? Jak to! nie poznajesz Gedeona Sperwera, strzelca z Czarnego Lasu? A niewdzięczniku! A któż cię wychował, żywił? Kto cię nauczył zastawiać sidła, tropić lisa i psami sarny gonić? I on mnie nie poznaje! Niewdzięcznik! Spojrzyj-że na moje lewe ucho. Widzisz, że odmrożone.

— Bardzo pięknie! Poznaję cię po uchu. A teraz uściskajmy się.

Ucałowaliśmy się serdecznie, a Sperwer, ocierając sobie oczy rękawem, ponowił:



...pędziliśmy po śniegu cwałem.

— Znasz Nideck?

— Naturalnie, ze słyszenia. Cóż ty tam robisz?

— Jestem pierwszym dojeżdżaczem u hrabiego.

— I któż cię tu przysłał?

— Hrabianka Odila.

— Dobrze. Kiedyż jedziemy?

— W tej chwili. Sprawa nagląca, stary hrabia jest chory i córka jego poleciła mi, abym nie zwlekał ani chwili. Konie gotowe...

— Ależ, kochany Gedeonie, patrzajże, jaki czas. Od trzech dni śnieg pada bez przerwy.

— Ot! Głupstwo! Niech ci się zdaje, że tu chodzi o polowanie na dziki. Włóż ryngraf**), przypnij ostrogi i — dalej! Ja tymczasem pójdę postarać się o jaką przekąskę na drogę.

*) Miasto w Wielkiem Księstwie Badeńskiem u stóp Czarnego Lasu. **) Tarcza metalowa dla ochrony piersi.

Wyszedł, ale wrócił się jeszcze, poczciwiec przypominając mi, abym futra nie zapomniał.

Nie umiałem się nigdy oprzeć staremu Gedeonowi; od dzieciństwa robił ze mną, co chciał; dość mu było potrząsnąć głową lub wzruszyć ramionami. Ubrałem się więc żywo i pośpieszyłem za nim do sali hotelowej.

— A co! Wiedziałem, że mi nie dasz samemu odjechać! — zawołał radośnie. — Zmiataj-no szynkę na jednej nodze i wypijmy strzemiennego, bo konie się niecierpliwią. Ale!... Kazałem twoją walizkę do siodła przytroczyć.

— Jakto! Walizkę?

— A no tak! Nic na tem nie stracisz. Będziesz musiał kilka dni w Nidecku zabawić. Koniecznie. Wytłómaczę ci to w drodze.

Zeszliśmy na dziedziniec.

W tejże chwili pojawiło się tam dwóch jeźdźców; zdawali się bardzo zmęczeni, a rumaki ich okryte były pianą. Sperwer, wielki miłośnik koni, zawołał ze zdziwieniem:

— Co za tęgie bestye! Jakie zwinne! Istne jelenie! Hej, Mikołaj! Żywo! Okryj je derkami, bo po takiem ogrzaniu zimno by im mogło zaszkodzić.

Podróżni, otuleni w białe astrachańskie futra, przeszli koło nas, gdyśmy dosiadali koni! zauważyłem, że jeden z nich miał bujne ciemne wąsy i czarne, nadzwyczaj bystre, oczy.

Obydwaj weszli do hotelu.

Masztelarz, który nam trzymał konie, puścił cugle z życzeniem szczęśliwej podróży i ruszyliśmy z kopyta.

Sperwer siedział na meklemburczyku czystej krwi; ja miałem pod sobą ardeńskiego*) konika, żywego jak iskra — pędziliśmy po śniegu cwałem. W dziesięć minut ostatnie domy fryburskie mignęły przed naszemi oczyma i znaleźliśmy się na czystem polu.

Czas wyjaśnił się trochę. Jak okiem zasięgnąć, nie było widać śladu drogi, ani ścieżki nawet. Jedynymi naszymi towarzyszami były kruki czarnoleskie, które, rozkładając na zaspach śnieżnych swe wielkie czarne skrzydła, podlatywały z miejsca na miejsce z ponurym krzykiem, zdając się wołać: Biada: Biada!... Biada!... Biada!...

Gedeon, zakutany w futro z dzikich kotów, nasunąwszy czapkę na uszy, galopował przodem, gwiżdżąc jakąś piosnkę; czasem odwracał się ku mnie i wtedy widziałem kroplę wody, błyszczącą na końcu jego długiego, zakrzywionego nosa.

— Ho! ho! Franku! — mówił — otóż to zimowy poranek, co się zowie!

— Zapewne, tylko trochę za ostry.

— Ja tam lubię czas mroźny! To krew rozgrzewa. Gdyby stary pastor Tobiasz zdobył się na

*) Meklemburskie i ardeńskie konie, rasy niemieckiej, odznaczają się siłą, ale w porównaniu z naszemi są ciężkie.

odwagę i przejechał się na taki czas, toby i o reumatyzmie na zawsze zapomniał.

Po godzinie takiej szalonej jazdy, Sperwer zwolnił biegu i zrównał się ze mną.

— Franku — rzekł poważniej — potrzeba jednak, abyś wiedział, po co jedziesz.

— I mnie by się tak zdawało.

— Tem bardziej, że już Bóg wie, ilu doktorów leczyło hrabiego.

— A!

— Tak. Mieliśmy lekarzy z Berlina w perukach, którzy mu tylko na język patrzyli, ze Szwajcaryi... ci znowu badali tylko jego wodę, z Paryża.. ci przyglądali mu się przez jakieś szkiełko. Ale wszyscy tyle mu pomogli, co umarłemu kadzidło, i tylko sobie grubo za swoje nieuctwo zapłacić kazali.

— Tam do licha! Jak ty nas traktujesz!

— No! nie mówię tego do ciebie! Owszem, w tobie mam zaufanie i gdyby mi się tak zdarzyło złamać nogę, wolałbym się powieryć tobie, niż każdemu innemu, ale co się tyczy wewnętrznych chorób... no! przecież nie odkryliście jeszcze takiej lunety, przez którą możnaby widzieć, co się w człowieku dzieje.

— Skądże ty to wiesz? Możeśmy i odkryli.

Na te słowa poczciwiec spojrzał na mnie z ukosa, jak gdyby chciał powiedzieć:

— Czy i ten jest takim szarlatanem,*) jak inni? — ale mimo to mówił dalej:

— A no! Franku, jeżeli masz taką lunetę, to ci się bardzo przyda, bo choroba hrabiego jest właśnie wewnętrzną. Straszna to choroba. Coś w rodzaju wścieklizny. Wiesz, że wścieklizna objawia się po dziewięciu tygodniach?

— Tak mówią, ale wątpię, bom się sam o tem nie przekonał,

— Wiesz także, że bywają zgniłe gorączki, wracające się co trzy lata lub więcej. Człowiek jest maszyną dziwnie zrobioną. Jak się w nim ten przeklęty werk nakręci w pewien sposób, to febra, kolki, ból zębów wracać mu się będą o jednym czasie co do minuty.

— Ba! mój Gedeonie... komu to mówisz! To moja rozpacz te powtarzające się choroby!

— Tem gorzej! Choroba hrabiego jest powtarzającą się. Wraca się co rok jednego dnia, o jednej porze; wtedy piana występuje mu na usta, oczy robią się białe, jak kulki ze słoniowej kości, drży od stóp do głowy i zgrzyta zębami.

— Zapewne musiał przechodzić przez wielkie nieszczęścia.

— Gdzie tam! Gdyby córka jego chciała iść za mąż, byłby najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Jest bogaty, możny, obsypany zaszczytami. Ma wszystko, do czego inni wzdychają napróżno. Na nieszczęście córka jego odmawia każdemu, co się o nią stara. Chce wstąpić do klasztoru, a jego to martwi pomyśleć, że stary ród Nideckich wygaśnie.

— Jakże się objawiła jego choroba?

— Nagle, przed dwunastu laty.

Tutaj Gedeon zdawał się namyślać; wyjął z pod futra krótką fajeczkę, nałożył ją zwolna, poczem, zapaliwszy ją,

— Pewnego wieczora — rzekł — byłem sam z hrabią w zbrojowni zamkowej. Było to około świąt Bożego Narodzenia. Cały dzień upędzaliśmy się za dzikiem po różnych wertepach i wróciliśmy o zmierzchu, przywożąc ze sobą tylko dwa psy rozdarte na poły. Na dworze było zupełnie tak, jak teraz: zimno i śnieżno. Hrabia przechadzał się po sali z głową pochyloną i rękami w tył założonemi, jak gdyby pogrążony w myślach. Od czasu do czasu przystawał i patrzył na wysokie okna, na których śnieg się gromadził. Ja grzałem się przy kominku z myślą o moich biednych psach i przeklinając wszystkie dziki w Czarnym Lesie. Od dwóch godzin wszyscy już w zamku spali i słychać było tylko brzęk ostróg hrabiego, dzwoniących o kamienną posadzkę. Pamiętam doskonale, jak kruk, gnany zapewne wiatrem, uderzył skrzydłem o szybę, wydając krzyk ponury, i ze cały płat śniegu się oderwał, a okna, dotąd białe, stały się czarnemi, jak noc, z owej strony.

— Czy te szczegóły mają związek z chorobą hrabiego?

— Daj mi skończyć, a zobaczysz. Na ten krzyk hrabia zatrzymał się z wytężonym wzrokiem, blady, wyciągając szyję, jak strzelec, czatujący na zwierzynę. Ja grzałem się ciągle: myśląc sobie:

— Czy hrabia dziś wcale spać nie pójdzie?

Bo, prawdę powiedziawszy, padałem ze znużenia. Wszystko to widzę, jak gdyby się to działo w tej chwili. Równo z krzykiem kruka zegar wybił jedenastą godzinę. Nagle hrabia wykręca się, nadsłuchuje... rusza ustami. Widzę, że chwieje się, jak pijany. Wyciąga ręce, oczy mu bieleją. Ja wołam:

— Panie hrabio, co panu jest?

A on zaczyna się śmiać, jak waryat, i upada twarzą na ziemię. Krzyczę na pomoc, służba się zbiega. Sebalt bierze hrabiego za nogi, ja za ramiona i przenosimy go na łóżko, stojące pod oknem. Właśnie rozcinałem hrabiemu chustkę na szyi moim nożem, bo myślałem, że to atak apoplektyczny, aż tu wchodzi hrabina i rzuca się na ciało hrabiego z takim rozpaczliwym krzykiem, że na samo wspomnienie aż dreszcz mnie przechodzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) z francuskiego: oszust.

Skąd się wzięła koza na świecie?

(Bajka góralska).

Raz peda Pan Jezus do świętego Piotra:

— Daj Pietrzo klucze od niebieskiej furty Janowi, niech cię zastąpi, a my pójdziem obaj na ziemię obaczyć, jak się ludziska sprawują.

Wyszli i idą. Ale żeby ich nie poznano, wdziali stare sukmany i idą jako dwa żebraki.

Idą, idą, a za nimi dyabeł kulawy sztykut, sztykut — jak pies za panem, bo myśli sobie: może się co i dla niego po drodze przygodzi.

Tak przyszli we trójkę do jednej wsi, a tu z za płota wychyla głowę pięknie ubrana we wstążeczki dziewucha i woła:

— A be, be — stare dziady, nie wstyd-że wam iść między ludzi w takiem szpetnem odzieniu?

Pan Jezus spojrzy ci w serce onej dziewuchy — a tam męty, choć piękne wstążeczki na głowie.

Nie będziesz ty odtąd ludzkim głosem beczała. Dyable paś ją! — peda Pan Jezus.

Ledwo to wymówił, a z dziewuchy już koza z brodą i z pejsami.

— Bee...

Tak ci dyabeł pasie kozę na łące i kuleje za nią. A jak nadchodzi wieczór, to ją zagania do szałasu. Koza nie chce iść i ucieka. Wtedy dyabeł, choć kulawy, poskoczy i cap! za ogon.

Bez to tak jej ogon wysmykał, że tera koza bez ogona.

Tak to wam będzie dziewuchy, co macie w sercu miejsce ino na wstążeczki, a nijakiego zlitowania nad ludzką niedolą nie macie.



MACIEK BZDURA GADA:

Wojna na Bałkanie juz się ma ku końcowi, wojny z Moskalem, jak to od początku chciałem i gadałem, nie będzie, ale zanosi się na nową wojnę, tu u nas w kraju. I zeby to choć wojna była ze zydami, abo choćby z Rusinami, toby nie było nic dziwnego, bo zydy, to inna wiara, a Rusiny, choć niby bracia, ale zawse conieco młodsi od Polaków. A wiadomo, ze starsy brat nieraz młodsego, cy słuśnie cy nie słuśnie, nawali. Ale w kraju zanosi się na wojnę Polaków z Polakami.

Jedni chcą zeby była reforma wyborca do Sejmu, dająca Rusinom to, co jem się słuśnie nalezy, a drudzy padają, ze niby takze chcą reformy, ale nie takiej jak pirsi, a jakiej, to jesce sami nie wiedzą. Po jedny stronie stanęło 17 posłów z centrum, cyli ze środka (to jest, co ni mają ani nogów ani głowy) i 7 wsipolaków i padają:

— Nie trza reformy!

Z drugi strony są z prawicy narodowy, z lewicy, pewnie takze narodowy, cyli demokraci, ludowcy i Rusiny i ci znowu padają:

— Trza reformy!

I tak się to wszyćko rozindycyło, ze co inse go nic nie widzą, ino jedno klepią w kółko. A tu temcasem w kraju coraz to gorzy, przednowek się juz zbliza, roboty nima nijakiej, a bidne prefesurzysko juz pas do ostatniej dziurki sobie przyciągnęło.

Mnie się widzi, ze ci, co się tak wadzą, lepiej by zrobili, aby przestali się wadzić, ręce do zgody se podali, a pomyśleli nad tem, jakby bidzie i niedostatkowi zaradzić.

Cy tam będzie jeden poseł mniej, cy więcej, to nikomu nic z tego nie przyjdzie, bo posła se pojeść ni mozna.

A z ty awantury to nie ino w kraju bida, ale zły przykład idzie dali.

Oto król carnogórski, Nikita, zasłysawszy, ze u nas w Galicyi harmider i wzajemne się zarcie, powiada:

— A co ja to mam być mądrzejsy! Kiedy paru Polaków nie chce wszyćkim Polakom ustąpić, to ja z swojemi paru tysiącami zołmirzy całej Europie nie ustąpie.

I ma słuśnie! Kiedy dotąd było tak, ze po który stronie było więcy luda, to mniejsa kupa ustępowała, to niechze odtąd będzie tak, ze jak paru cego zechce, albo nie zechce, niech tych paru cała chmara ludzi słucha. A to niby będzie się nazywało postępem i poprawą stosunków nasych. Moze nie?

A jezeli tak ma być, to całkiem słuśnie jak garstki przeciwników w Sejmie, Sejm i cały kraj usłucha, a małego królika Nikity carnogórskiego usłucha cała Europa.

Z TYGODNIA.

Choroba Ojca św. Po przebytej influenzie, Papież czuł się już prawie zupełnie zdrów. Niestety d. 12 b. m. influenza się powtórzyła i dostojny chory na nowo musiał oddać się opiece lekarzy. Dnia tego Ojciec św. miał wysoką gorączkę. Następnych dni przyszło lekkie polepszenie. Nowe zasłabnięcie Papieża nie budzi jednak obaw u lekarzy, którzy sądzą, że Papież je przetrzyma.

Sejmowa reforma wyborcza. Komitet reformy wyborczej pracuje we Lwowie bardzo energicznie, obradując co dnia nad poszczególnymi paragrafami tej nowej a tak ważnej ustawy krajowej. W szczegóły obrad wdawać się nie możemy, zaznaczyć tylko należy, że prace postępują raźno. Niezadługo, gdy komitet wypracuje całą ustawę, wejdzie ona na porządek obrad Sejmu. Los jej jest bądź co bądź niepewny; silne liczebnie stronnictwa bezwarunkowo oświadczają się za reformą, lecz i opozycya przeciw reformie ma za sobą poważny zastęp posłów. Jałowem byłoby dziś wszelkie przepowiadanie, jak pełny Sejm się zachowa, gdy reforma wyborcza stanie się przedmiotem obrad. Równie możliwem jest przejście ustawy większością przy obecności najmniej 121 posłów w Izbie, jak i pogrzebanie jej przez zachowanie się niektórych grup i posłów polskich, co do których niema pewności, jak będą głosować.

Za reformą wyborczą. W niedzielę dnia 13 b m. obyło się we Lwowie, w pałacu Sportowym, olbrzymie zgromadzenie, które oświadczyło się za reformą wyborczą do Sejmu, jaką proponuje większość stronnictw polskich. W zgromadzeniu wzięło udział 11.000 osób. Prawie połowa ogromnej sali zapełniona była włościanami, którzy przybyli z całego kraju, od Żywca do Brodów. Reprezentowane były przez nich wszystkie sądowe powiaty w Galicyi.

Zatarg Europy z Czarnogórą. Zatarg mocarstw europejskich z tem maleńkiem państewkiem, którego liczba nie dochodzi do pół miliona, zdaje się dobiegać do końca. Król czarnogórski, Mikołaj, mimo demonstracyi flot Europy nie chciał odstąpić zrazu od dalszego oblęgania miasta Skutari — natomiast do propozycyi pieniężnego odszkodowania się skłania. Ma otrzymać mianowicie 20 milionów franków za wycofanie wojsk swoich z pod Skutari, które będzie miastem albańskiem. Słychać, że wolałby odszkodowanie terytoryalne t. j. kawałek kraju, ale Serbia dać mu go nie chce — dlatego też prawdopodobnem jest, że weźmie od państw europejskich owe 20 milionów, z czego podobno Austrya da 5 milionów. Już wojska serbskie, pomagające dotąd czarnogórskim w operacyach wojennych przeciw Skutari, zostały wycofane.

Przyszłe państwo albańskie. Obecnie, jak słychać, mocarstwa zajęte są wypracowaniem statutu dla przyszłego państwa albańskiego. Państwo ma być uznane za zupełnie neutralne, a neutralność ta ma być poręczoną przez mocarstwa. Co się tyczy kandydatury na tron albański, nic pewnego jeszcze nie wiadomo. Podobno mocarstwa trójprzymierza, t. j. Austrya, Niemcy i Włochy, wkrótce ogłoszą swego kandydata, jednego z książąt niemieckich.

Spór Rumunii z Bułgaryą uważać można za zakończony. Mocarstwa trójporozumienia t. j. Rosya, Anglia i Francya, których staraniom należy przypisać, że Bułgarya zgodziła się odstąpić Sylistrię Rumunii, obecnie dążą do uzyskania odszkodowania dla Bułgaryi przy regulowaniu granicy bułgarsko serbskiej. Mianowicie ma Bułgarya otrzymać takie odszkodowanie w Macedonii, albo też jedną z wysp Egejskich.

Podział zdobytych krajów. Zbliża się koniec wojny, a z nim chwila podziału zdobytych na Turcyi krajów między państwa bałkańskie. Kto wie, czy przy podziale łupów nie wynikną jakie spory. W każdym razie układ Bułgaryi z Serbią, który jest jasnym, daje mało sposobności do sporów, ale gdyby takie wynikły, to na taki wypadek jest ułożonem, że spór ma być przedłożony sądowi rozjemczemu cara rosyjskiego. — Natomiast układ Bułgaryi z Grecyą, zawarty skutkiem zawczesnego wybuchu wojny dość pośpiesznie, nie zawiera żadnego postanowienia o sądzie rozjemczym. Gdyby przyjąć, że rozgraniczenie nowych obszarów będzie mogło nastąpić przy przyjęciu za podstawę ofiar i wysiłków każdej ze stron sprzymierzonych, to Bułgarya zyskałaby bardzo wiele, lecz chytrzy Grecy, którzy bez porównania mniej ofiar ponieśli, a tylko im szczęście służyło, będą chcieli dla siebie znaczne korzyści wytargować. Bułgarzy na to się nie zgodzą — i wówczas może przy podziale łupów wyniknąć poważny zatarg między państwami, niedawno sprzymierzonemi.

Urzędowe oświadczenie Rosyi. Rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych ogłosiło następującą notę w sprawie bałkańskiej: »Rosya postępuje z trzech punktów widzenia: Najpierw stara się udaremnić zniszczenie Czarnogóry przez Austryę. Po drugie chce przeszkodzić samodzielnemu wystąpieniu Austryi przeciwko Czarnogórze, ponieważ pociągnęłoby ono za sobą protektorat Austryi nad Albanią. Po trzecie wreszcie zamierza Rosya dotrzymać zobowiązań, przyjętych wobec Europy. W sprawie Skutari, które bezwarunkowo dostanie Albania, poczyniła Rosya ustępstwa wobec Austryi, oddając Djakowę, Prizrent i Ipek dla Serbii. To też rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych protestuje stanowczo przeciwko twierdzeniu prasy zagranicznej, jakoby obecna polityka Rosyi oznaczała cofanie się. Przeciwnie, jeżeli się uwzględni zajścia dni ostatnich, to polityka Rosyi wydaje się uprawnioną«.

Dzienniki wiedeńskie i berlińskie omawiają w sposób bardzo przychylny komunikat rządu rosyjskiego. Podnoszą one przedewszystkiem, iż komunikat ten jest dowodem, że Rosya urzędowa i car dążyli do pokojowego załatwienia sprawy bałkańskiej. Stwierdzają też powszechnie, że według dzisiejszego stanu rzeczy zawierucha bałkańska nie może już zamącić pokoju europejskiego. Gazety włoskie podnoszą wielkie znaczenie polityczne komunikatu rosyjskiego. — Piszą, że będzie on miał stanowczy wpływ na szybkie rozwiązanie zawikłań bałkańskich. Dokument ten jest dowodem skutecznego działania międzynarodowej dyplomacyi.

Zamach na króla hiszpańskiego. W niedzielelę 13 b. m., gdy król hiszpański, Alfons XIII, wracał z przeglądu wojsk, na jednej z ulic Madrytu 24 letni anarchista, stolarz z miasta Barcelony, strzelił do króla. Nie trafił go jednak wcale, strzały zraniły tylko konia królewskiego i policyanta, który rzucił się na zbrodniarza. Ocalenie króla wywołało żywą radość u ludności Madrytu.

Chiny przeciw Rosyi. Uznanie przez Stany Zjednoczone rzeczypospolitej chińskiej, oraz udzielenie Chinom pożyczki, sprawiło olbrzymie wrażenie w Rosyi, jako akt zupełnie krzyżujący wszystkie plany Rosyi. Mając odpowiednie środki na uzbrojenie, Chiny będą w stanie energicznie wystąpić przeciwko Mongolii, którą Rosya zagarnęła, zwłaszcza, że Niemcy i Austrya w własnych interesach popierać w tem będą państwo chińskie. W przyszłości gotuje się więc starcie Rosyi z Chinami, a że potężna Japonia, pogromicielka Rosyi, podczas tej wojny stanęłaby po stronie Chin, to więcej niż pewna.

KRONIKA.

Bogarodzica. Na stronie 5 dzisiejszego numeru podajemy podobiznę pięknego obrazu polskiego artysty malarza Józefa Brandta, przedstawiającego rycerzy polskich, śpiewających bojową pieśń polską w czasie pochodu na wojnę. Pod obrazkiem przytaczamy trzy zwrotki pięknego wiersza O. Ota (Artura Oppmana), które dokładnie objaśniają ów obraz.

„Czarna zaraza“, powieść, którą rozpoczynamy dziś drukować z obrazkami, napisał jeden z najsławniejszych pisarzy francuskich, Erckman-Chatrian, wybitny działacz katolicki, zmarły przed laty kilkunastu. Jest autorem bardzo wielu powieści, a wszystkie rozgrywają się w kraju rodzinnym autora, w Alzacyi, należącej dziś do Niemiec, przed rokiem 1870 do Francyi. Mieszkańcy tego kraju, odznaczający się wielką pobożnością i uczciwością, mimo, że mówią po niemiecku, niemieckie mają nazwiska, nie chcą się nazywać Niemcami, lecz Alzatczykami i uważają się za należących duchem do Francyi. Takie są błogie skutki sprawiedliwych rządów; inne niż pruskiego hakatyzmu.

Zepsute gościńce. Donoszą nam z okolicy Liszek: Obecnie daje się na naszych drogach spostrzegać choroba, którąby można nazwać wodną puchliną. W wielu miejscach woda, gromadząca się głęboko pod powierzchnią »bitych gościńców«, wysadziła na wierzch całe warstwy źle ułożonego szutru. Gdy wóz pakowny zaryje się kołem w takie szutrowane bagno, już go się nie wydobędzie inaczej, tylko trzeba cały ładunek z wozu zdejmować, a wóz z tej uwięzi odkopywać. — Gromady robotników ciągle naprawiają drogi, przekopując je, co jednak niewiele pomaga. Robota bowiem nie jest porządna i dokładna, częste zaś naprawianie a nie dość trwałe dróg naszych, powoduje tylko zbyteczne koszta. Lepiej robić raz, a porządnie!

Sprawozdanie poselskie. Piszą nam z Tuchowa: W niedzielę 6 kwietnia b. r. po sumie odbyło się w sali Sokoła w Tuchowie, pod przewodnictwem naczelnika sądu p. Jachny, imponujące liczbą zgromadzenie inteligencyi, mieszczan i włościan parafiii tuchowskiej, na którem poseł do Rady państwa, Dr Antoni Matakiewicz, złożył sprawozdanie poselskie. Przedstawił wyczerpująco i przystępnie prace Rady państwa, uchwalone już ustawy, najważniejsze projekty nowych ustaw i podniósł, że przy popieraniu lub zwalczaniu różnych spraw, kierował się wyłącznie słusznością lub szkodliwością odnośnej sprawy i interesem wyborców. Wyłuszczył także zasady nowej ordynacyi wyborczej sejmowej, znaczenie jej dla kraju jako podwaliny zgodnego współżycia Polaków i Rusinów, uzdrowienia opłakanych finansów krajowych, bez którego nie można myśleć o szybkiem załatwieniu tak piekących spraw, jak budowa szkół, regulacye nędznych płac nauczycieli ludowych, budowa dróg, melioracye, o wydatnem popieraniu przemysłu i rękodzieł, podniósł, że zgoda obu narodów podniesie znaczenie Koła Pol. w Wiedniu, zaprzepaszczenie zaś nowej demokratycznej reformy wyborczej do Sejmu uniemożliwi pracę Rady państwa, wywoła namiętną i zgubną walkę nietylko między obu kraj zamieszkującymi narodami, ale także między ludem a innemi warstwami naszego społeczeństwa i spowoduje coraz większy upadek ekonomiczny. Z tych też powodów głosował na kole sejmowem z całym zapałem za reformą wyborczą do Sejmu wedle zasad, uchwalonych przez komisyę dla reformy wyborczej. Po ożywionej dyskusyi, w której zabierali głos burmistrz miasta Tuchowa Lasko, ks. Mendrala, prezes Sokoła Dr Janiga, mieszczanie:

Bernacki, Jan i Wojciech Krogulcy, włościanin Jędrzej Bryl, uchwalono na wniosek mieszczanina i byłego burmistrza Jana Krogulskiego, posłowi Matakiewiczowi jednomyślnie wotum zaufania, a na wniosek prezesa Sokoła Dra Janigi, który wyłuszczył zasługi posła Matakiewicza dla Tuchowa i okolicy, zgromadzeni przez powstanie i gromkie oklaski podziękowali posłowi Matakiewiczowi za jego gorliwą i wydatną pracę.

Niezwykły wybryk natury. Z Pilzna piszą nam: Tutejszemu mieszczaninowi p. Szczeklikowi, krowa wydała na świat troje cieląt, które zupełnie dobrze się chowają.

(J. Z.) **Dwa pożary.** W Brzostku, w powiecie pilzneńskim, z dn. 1 na 2 kwietnia w nocy wybuchł pożar, którego pastwą padł za miastem folwark, będący własnością p. Tułeckiego. Podczas pożaru spaliły się dwa konie, kilka sztuk nierogacizny i narzędzia rolnicze. Ogień prawdopodobnie podłożono. Sprawcy pożaru dotąd nie wykryto. — Drugi pożar wybuchł dnia 8 kwietnia o godzinie wpół do 8 na przedmieściu, w którem spaliły się dwie stodoły. Na miejsce pożaru przybyła straż pożarna, która zapobiegła dalszemu szerzeniu się ognia.

Groźny pożar. Ze Starego Sącza piszą nam: We środę 9 b. m. wybuchł pożar w domu tak zwanym »Nadleśniczówka« i wkrótce objął sąsiednie budynki. Niebezpieczeństwo zagrażało opodal położonemu tartakowi parowemu, połączonemu z miejscem pożaru szeregiem stosów kloców drzewnych, przeznaczonych na deski. Spaliły się 3 domy i stajnia. Inwentarz żywy i martwy uratowano. Przy ogniu były straże pożarne z Piwnicznej, Starego Sącza i młodzież tutejszego męsk. seminaryum nauczycielskiego. Pożar wybuchnął na strychu w łazience; w chwili wybuchu rodzina zarządcy p. Hausera siedziała przy kolacyi, nie wiedząc, co się na górze dzieje. Z powodu nieobecności robotników w tartaku, jak również dziwnej obojętności mieszkańców, pożar byłby się może przerzucił na tartak, lecz dzięki usiłowaniu jednostek inteligentnych, oraz przybyłym strażom i młodzieży, pożar ograniczył się na wymienionych budynkach, nie czyniąc szkody tartakowi, ani materyałowi drzewnemu.

(J. Z.) **Nowa drużyna Bartoszowa.** Dnia 16 marca założona została w Czernej, w powiecie jasielskim, Drużyna Bartoszowa, której naczelnikiem został jednogłośnie wybrany p. Andrzej Madejczyk; dnia 30 marca odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru, którego dokonał miejscowy ks. Jan Twaróg. Po nabożeństwie wszyscy przysięgali, że rozkazy będą ściśle wypełniali i że będą świecić dobrym przykładem, a szczególnie będą unikać karczmy i kieliszka. Po nieszporach odegrali członkowie Drużyny sztukę p. t. »Przysięga na kosę«. Mieszkańcy wsi naszej są serdecznie wdzięczni wszystkim, którzy doprowadzili do skutku założenie u nas Drużyny Bartoszowej.

(J. K.) **Przedstawienie.** Mieszczańskie Kółko amatorskie w Olesku odegrało w pierwszą niedzielę miesiąca przedstawienie, dając komedyę A. Wieniarskiego »Kto winien«. Grający wywiązali się ze swego zadania bez zarzutu. Ze wstępów po 1 kor. i po 20 hal. uzyskano na T. S. L. czysty dochód w kwocie około 40 kor.

(J. K.) **Odczyt.** Dnia 3 b. m. odbył się w sali Sokoła, w Busku, odczyt 70-letniego Adolfa Zenona Jastrzębskiego. Prelegent, rodem ze Sassowa, koło Złoczowa, brał czynny udział w powstaniu 1863 roku. Wysłany na Sachalin, przebył tam ośm lat ciężkiej katorgi w kopalni węgla, będąc przykuty do taczek. Wysłany następnie w głąb Syberyi na tak zwane »posielenie«, uciekł stamtąd do Galicyi po pokonaniu wielu przeszkód. Tematem odczytu było właśnie opisanie owej szczęśliwej ucieczki, którego obecni z zajęciem wysłuchali.

(J. K. **Święcone.** Dnia 6 b. m. urządził Sokół w Busku święcone. Do stołów zasiadło kilkudziesięciu druhów. Na miłych pogadankach i serdecznych mowach, wzywających do czuwania i miłości ojczyzny, spędzono wieczór. Po święconem, młodzież poszła w tany.

Ś. p. Jerzy Cienciała. Dnia 5 b. m. zmarł w Cieszynie ś. p. Jerzy Cienciała, były poseł do Rady państwa i do Sejmu śląskiego, w 79 roku życia. Jerzy Cienciała był najbardziej znanym i najwybitniejszym przedstawicielem budzącego się do życia rolnika śląskiego. Największe zasługi położył Cienciała około śląskiego Towarzystwa rolniczego, którego był razem z innymi założycielem i pierwszym prezesem przez 44 lat. Urodził się dnia 14 kwietnia 1834 r. w Mistrzowicach, gdzie też w r. 1857 objął gospodarstwo po ojcu. Do Sejmu śląskiego wybrany został w roku 1871 i z przerwą od r. 1884 do 1890 posłował aż do r. 1909. Posłem do Rady państwa był od r. 1873 do 1879. W r. 1879 wybrany został do Rady szkolnej okręgowej. W r. 1893 z okazyi 25-letniej wystawy jubileuszowej Towarzystwa rolniczego otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną. Był członkiem kuratoryum krajowej szkoły rolniczej w Kocobędzu i rolniczej szkoły zimowej w Cieszynie. Długie lata był członkiem wydziału gminnego w Mistrzowicach i wójtem tamże. Przez szereg lat należał do prezbyteryum gminy ewangelickiej w Cieszynie. W jubileusz cesarski w roku 1908 odznaczył cesarz zmarłego orderem Franciszka Józefa. — Dla ludu polskiego na Śląsku położył wielkie zasługi, to też zgon jego wywołał na Śląsku żal powszechny.

Niedorzeczny zabobon. We wsi Łapsy Niżne, na Spiżu, na Węgrzech, zmarł nagle baca Józef Pitoniak. Po jego śmierci zaczęli ludzie opowiadać dziwy, a gdy jednocześnie nastała słota i burze, zaczęli gospodarze przypisywać to złemu duchowi zmarłego bacy. Uradzono tedy wyciągnąć zwłoki z grobu i spalić. Kilka razy zabierali się do tego, aż wreszcie pewnej nocy ułożyli stos pod lasem, wydobyli trupa i spalili go na stosie.



Niebawem dowiedziała się o tem żandarmerya, wdrożono śledztwo i 50 oskarżonych stanęło przed sądem w Lewoczy, na Spiżu. Z tej liczby 8 skazano na miesiąc aresztu i 100 kor. grzywny, 15 — na trzy dni aresztu i 60 kor. grzywny, 16 — na dzień aresztu i 20 koron, resztę zaś uwolniono. Trudno wyobrazić sobie, że lud w podobne zabobony wierzy. Ale aby je usunąć, nie sądów, lecz przedewszystkiem oświaty potrzeba.

Fabryka armat na Węgrzech. Przygotowania do założenia osobnej, węgierskiej fabryki armat, od dawna już żądanej przez Węgrów, postąpiły tak, że budowa tej fabryki rozpocznie się może jeszcze w roku bieżącym. Ma ona stanąć w Odrzykoniu (Raab), jako zakład akcyjny.

Wojskowy pogrzeb Siostry miłosierdzia. Z Budapesztu donoszą, że d. 2 kwietnia zmarła tam wskutek zakażenia krwi Siostra miłosierdzia Adela Cziganyecz, która 17 lat pielęgnowała chorych żołnierzy w tamtejszym szpitalu garnizonowym. Komenda IV korpusu, oceniając wielkie zasługi zmarłej, która niby żołnierz na posterunku zakończyła życie, urządziła jej pogrzeb taki, jaki się należy oficerowi w stopniu kapitana, a więc z konduktem, złożonym z kompanii wojska, która dała salwę generalną i z pełną orkiestrą pułkową.

Niezwykle długi sen. W jednej ze stert siana w polu, w okolicy miasta Wielkiego Waraždynu, na Węgrzech, znaleziono jeszcze z końcem ubiegłego roku jakiegoś człowieka w stanie głębokiego uśpienia. Gdy wszelkie usiłowania przebudzenia go nie dały rezultatu, żandarmi przenieśli śpiącego do szpitala. Tutaj próby przebudzenia go również nie powiodły się. Ponieważ śpiący wysechł, jak szkielet, poczęto go sztucznie odżywiać, by go w ten sposób ocalić od śmierci głodowej. Tajemniczy chory przyjmuje pokarm, wprowadzany mu do żołądka za pomocą rurki gumowej, trawi go należycie, ale bez przerwy pogrążony jest w głębokim śnie, tak, iż dotychczas nie zdołano nawet stwierdzić jego identyczności. Wprawdzie niedawno temu ocknął się na chwilę, usiadł na łóżku, zatoczył wzrokiem i cichym głosem poprosił o wodę do picia, zanim jednakże zdołano przybliżyć się do niego, opadł ponownie na posłanie, pogrążony dalej w głębokim śnie.

Dyecezya płocka w liczbach. Najstarsza z dyecezyj Królestwa Polskiego — płocka, wywodząca swych pasterzy jeszcze od roku 966, posiada dekanatów 12, kościół katedralny i kolegiatę, oraz 240 kościołów parafialnych, 30 filialnych, 2 klasztorne i 35 kaplic prywatnych. Dyecezyą rządzi ks. biskup Antoni Nowowiejski, 84 z rzędu biskup płocki. Księży świeckich jest 382, zakonnych 4. Wiernych płci obojej dyecezya płocka z początkiem roku bieżącego liczyła 882.902.

Katastrofa podczas kościelnej uroczystości. W Lublinie, w Królestwie Polskiem, wydarzyła się, aż mrożąca krew w żyłach, katastrofa. Podczas uroczystości wprowadzenia do kościoła nowego dziekana, obejmującego rządy nad parafią, miano dać dla uświetnienia w uroczystości kilka wystrzałów ze starego moździerza. W pobliżu moździerza znajdowało się kilkaset dzieci. W czasie mszy św., podczas podniesienia, huknęły strzały. Jedna z iskier wpadła do paki, zawierającej 20 kilogramów prochu. Nastąpił wybuch. Wzniosły się wielkie kłęby dymu. Gdy oczyściło się powietrze, ujrzano sześcioro dzieci poranionych straszliwie. Byli to 9—14 letni chłopcy. Dwóch chłopców zmarło w drodze do szpitala, czterech walczy ze śmiercią. Wstrząsające były również dalsze skutki katastrofy. Pewna matka dowiedziawszy się o śmierci dziecka, dostała obłędu; udała się na strych i podpaliła dom. Po katastrofie zgłosiła się o pomoc lekarską znaczna liczba osób, poszwankowanych wskutek dotkliwych poparzeń.

Bojkot żydów w Królestwie. Za przykładem Warszawy poczynają już coraz bardziej miasta i miasteczka Królestwa Polskiego zastosowywać bojkot żydów. Obok wielu nowych sklepów i przedsiębiorstw chrześcijańskich powstają bardzo ważne dla handlu naszego hurtownie polskie dla firm polskich. Dotychczas powstało już kilka takich hurtowni w miastach gubernialnych jak: Kielce, Radom, Łomża i t. d. Jak widać z tego, bojkot zyskuje silne podstawy, a przez to będzie mógł zwycięsko działać dla dobra ludności katolickiej Królestwa.

Amnestya dla złodziei. Z amnestyi wydanej przez cara z okazyi jubileuszu Romanowów skorzystali, jak wiadomo, przedewszystkiem przestępcy kryminalni, jak złodzieje i mordercy.



Obrazek nasz przedstawia scenę na dziedzińcu jednego z więzień warszawskich, a mianowicie rozkuwanie kajdan więźniowi korzystającemu z dobrodziejstwa amnestyi.

Gwałty religijne na Litwie. W ostatnich dniach marca na mieszkańcach wsi Przewałka, powiatu grodzieńskiego, dopuściła się wielkiego bezprawia miejscowa administracya Dnia tego urzędnik powiatowy grodzieński, w towarzystwie popa druskienickiego, miejscowego naczelnika ziemskiego i policyi powiatowej dokonał »przeróbki« przewalskiego kościoła katolickiego na cerkiew prawosławną; odbyło się poświęcenie, urządzono procesyę i na głównej ścianie kościoła został zawieszony obraz prawosławny. Kościół w Przewałce skasowany w r. 1865, stał nieczynny aż do chwili obecnej. Półtora roku temu mieszkańcy Przewałki po wielu trudach i staraniach uzyskali pozwolenie z rosyjskiego ministerstwa spraw wewnętrznych na otwarcie skasowanego kościoła i wznowienie w nim nabożeństw pod warunkiem jednak przeniesienia go na inne miejsce. Ponieważ jednak dookoła kościoła były grzebane zwłoki ich przodków, przeto zostały poczynione starania u władz o pozostawienie kościoła na dawnem miejscu. Tymczasem obecnie najniespodziewaniej kościół przerobiono na cerkiew prawosławną.

Olbrzym. Zabawny wypadek zdarzył się w pewnem mieście rosyjskiem. Uprzejmie prowadzony przez stójkowych, zjawił się na policyi ormiański olbrzym Tambow, aresztowany za jakąś burdę uliczną. Stójkowi opowiadali, że przy aresztowaniu jednego z nich uderzył, jak myślał »delikatnie«, uderzenie to jednak odrazu powaliło stójkowego na ziemię. Kiedy stójkowi zaczęli mu grozić rewolwerami, wziął rewolwer jednemu z nich i zgiąwszy stalową lufę, jak drut, oddał mu z powrotem, mówiąc: »Strzelaj teraz!« Nareszcie pozwolił się zaaresztować. Komisarz kazał nałożyć mu kajdany. Tambow spokojnie pozwolił się zakuć, poczem podarł łańcuchy jednym ruchem; zamknięty w areszcie, bez trudu wywalił dębowe drzwi, a areszt odsiedział tylko wskutek serdecznej namowy komisarza, który mu wmówił, że kilkudniowy odpoczynek wyjdzie mu na zdrowie.

„Nieprawomyślne“ marki pocztowe. Partye, służące rządowi w Dumie rosyjskiej, zaprotestowały, jak wiadomo, przeciwko wypuszczeniu w obieg marek pocztowych z wizerunkiem monarchów dynastyi Romanowów, uznając, że stemplowanie ich jest

ubliżeniem dla rosyjskich głów koronowanych. Protest wzięto pod baczną uwagę w sferach rządowych i obecnie sprawa marek jubileuszowych z portretami monarchów rosyjskich została już ostatecznie rozstrzygnięta. Marki te sprzedawane będą do czasu wyczerpania się zapasów, co potrwa około miesiąca, poczem puszczone będą w obieg nowe marki jubileuszowe. Będą one tej samej wielkości, co i poprzednie, tylko zamiast portretów cesarzy, przedstawiać będą widoki rozmaitych zabytków i miejscowości historycznych. We wszystkich prawie państwach na markach są podobizny monarchów, nigdzie jednak bezmyślna służalczość poddanych nie objawiła się tak śmiesznie i niedorzecznie, jak w Rosyi, gdzie stemplowanie marek uznane zostało za znieważanie carów.

Dzikość pruskiego nauczyciela. W Polskim Witkowie pod Śmiglem, w Poznańskiem, nauczyciel Lange bił nielitościwie 12-letniego chłopca kowala, Adamczaka, po twarzy i głowie za to, że nie mógł wymówić prawidłowo pewnego wyrazu niemieckiego. Chłopiec zaraz potem zachorował na ucho, a lekarz, Dr Grabowski, w Poznaniu stwierdził pęknięcie bębenka w uchu. Tak to pięknie »wychowują« pruscy nauczyciele dzieci polskie.

Kolonizacya na Górnym Śląsku. Prusacy zebrali 5 i pół miliona marek na kolonizacyę Górnego Śląska. Utworzono w tym celu Towarzystwo krajowe we Wrocławiu. Skarb pruski daje 2¾ milionów marek, prowincyonalna kasa śląskich społek, śląski bank spółkowy po pół miliona marek i t. d. Dnia 2 kwietnia b. r. nowe Towarzystwo krajowe rozpoczęło działalność. Towarzystwo będzie utrwalało posiadłość w ręku niemieckiem według ustaw polakożerczych i osiedlało gospodarzy i robotników niemieckich w okolicach rolniczych. Ale lud polski na Górnym Śląsku, podobnie jak lud w Ks. Poznańskiem, nie da się zjeść zachłannym Prusakom.

Nadużycia policyjne na Górnym Śląsku. Komitet działaczek Polek górnośląskich zwołał na środę ubiegłego tygodnia wielki wiec kobiet polskich do Bytomia. Policya pruska oświadczyła z góry, że tylko 640 kobiet na sali obrad może się znajdować. W czasie wiecu wtargnęła policya na salę obrad i oświadczyła, ze na sali znajduje się więcej niż 640 osób i pomimo interwencyi obecnych posłów polskich: Dombka, Sosińskiego i ks. Pośpiecha, komisarz policyi wiec rozwiązał a 12 policyantów rozpędzało uczestniczki. Postępowanie policyi pruskiej wywołało ogromne wśród ludności oburzenie.

Niezawodny sposób wytępienia Polaków proponuje »Pruski Przyjaciel Ludu«, wydawany w języku polskim przez rząd pruski dla polskich Mazurów ewangelików. W jednym z ostatnich numerów tego polakożerczego pisma, pojawił się artykuł przeciw Polakom, w którym znajduje się między innemi taki ustęp: »Dlaczego takich król nie każe zastrzelić? Kiedy tak poszło, jak mnie się widzi, to jabym wszystkich Polaków i socyalnych demokratów kazał zastrzelić, albo wywieść do Afryki, a wysadzić na puszczy, gdzie jeno piasek i skały i lwy«. Niewątpliwie byłby to najniezawodniejszy sposób usunięcia znienawidzonych Polaków z granic Rzeszy niemieckiej. A że odpowiada przekonaniom rządu niemieckiego i hakatystów, to świadczy postępowanie ich w Afryce z Murzynami, nad którymi Prusacy się nielitościwie znęcają.

Straszny wypadek. W hucie żelaznej w Dortmundzie, w Westfalii, roztopione żelazo zalało 19 robotników. Dziewięciu odniosło poparzenia śmiertelne, 10 lżejsze. Kilku już zmarło.

Słowo „Polak“ obrazą. Sąd przysięgłych w Toruniu, w Niemczech, uznał, że w pewnych okolicznościach słowo »Polak« może być uważane za obelgę. Dwu członków pewnego toruńskiego Towarzystwa pokłóciło się, przyczem jeden z nich wytknął drugiemu, że właściwie jest Polakiem, a Niemcem został nie z przekonania, lecz z wyrachowania. Jako »Polak« nazywał się Marwiński. jako odstępca od narodowości polskiej nazwał się Marwitz. Marwiński uczuł się tym zarzutem głęboko dotknięty i oskarżył przeciwnika o obrazę honoru. Naprożno obrońca oskarżonego udowadniał, że słowo »Polak« nie jest obraźliwem, sąd uznał pretensyę oskarżyciela i skazał jego przeciwnika na 10 marek grzywny.

Syna karzą za ojca. Możliwe to jedynie w Prusach, bo inne rzeczywiście cywilizowane narody nie czepiają się osób, które niczem nie zawiniły. Ojciec nauczyciela Sagnera w Schönherrnhausen, pod Poznaniem, sprzedał posiadłość swą, której kolonizacya kupić nie chciała, Polakowi. Za karę rejencya przesadziła syna, który jest nauczycielem, a po zażaleniu aż do ministra i po rewizyi w szkole w Schönherrnhausen, nadeszła po ośmiu miesiącach odpowiedź odmowna. Zarazem doniesiono nauczycielowi, że nie może brać udziału w kursie gimnastyki i że posadę, o którą się poza tem ubiegał, dano innemu nauczycielowi.

Niespodziewany order. Pisaliśmy w swoim czasie o zatargu cesarza Wilhelma II z dzierżawcą nazwiskiem Sohst, którego cesarz chciał przed upływem kontraktu wydalić z dzierżawy w swych dobrach, który jednak zaskarżył cesarza do sądów i sprawę wygrał. Obecnie jednak Sohst dobrowolnie ustąpił z dzierżawy. Otrzymał on za to odszkodowanie w sumie 120.000 marek i order korony IV klasy. Wszystkiego mógł się Sohst spodziewać, ale chyba po procesie z cesarzem nie spodziewał się — orderu!

Nowa broń. Wiele trudności miała nieraz policya francuska z bandytami, którzy zamykali się i kazali poprostu oblęgać, zasypując oblęgających strzałami. Uparty zbrodniarz przez kilka godzin czasem i cały dzień bronił się i nie było sposobu, aby go ująć żywcem. Policya paryska wymyśliła na to wreszcie sposób, który też niedawno wypróbowała. Zdarzyło się, że z jednego zakładu dla umysłowo chorych pod Paryżem umknął niejaki Vitalo Pothin, ośmnastoletni murzyn. Chory na manię prześladowczą młody człowiek udał się do swych sióstr, zajmujących piękne, z kilku pokoi złożone mieszkanie przy jednej z ulic Paryża. Wyglądał normalnie, twierdził, że jest zdrów, wobec czego siostry powodowane litością, pozwoliły mu pozostać.



Naraz obłęd znowu chwycił nieszczęśliwca. Pewnego ranka dał do jednej z sióstr dwa strzały, a nie trafiwszy jej, zaczął strzelać do swej niańki, starej murzynki, poczem schronił się do swego pokoju,

grożąc, iż będzie strzelał do każdego, kto się do niego zbliży. Zawezwano policyę, która przybyła zbrojna w tarcze i rewolwery, zaopatrzone w duszące pociski. Jeden z ajentów rozbił lufcik w oknie pokoju, do którego się schronił obłąkany. Ten odpowiedział natychmiast sześciu strzałami, wobec czego ajenci dali ze swych rewolwerów trzy strzały, celując w rozbity lufcik. Gęsty, duszący dym napełnił pokój. Po kilku minutach biedny murzyn zaczął kaszleć, płakać, narzekać, a wreszcie kiedy widział, że z powodu duszenia się nie wytrzyma dłużej, rzucił się do ucieczki. Ledwo jednak otworzył okno schwytano go, skrępowano i zawieziono do szpitala dla obłąkanych.

Fałszerstwo na 40 milionów. W Reims, we Francyi, uwięziono głośnego podrabiacza akcyj kolejowych, Nestora Wlimarta. Był to fałszerz, jakich mało, gdyż w ciągu piętnastu lat puścił w Belgii w obieg taką masę podrobionych akcyj kolejowych, że schował do kieszeni 40 milionów franków. W listopadzie 1912 władze wpadły na trop tych fałszerstw, skutkiem czego Wilmart nagle zniknął z Brukseli. Sądzono powszechnie, że uciekł do Ameryki południowej, gdy tymczasem spokojnie mieszkał na wsi pod Reims. Niedawno przyjechał do Reims i tam aresztowano go w jednym z hotelów.

Rozpaczliwy czyn matki. Wypadek na naszej rycinie przedstawiony, wydarzył się niedawno w Paryżu. Dozorczyni pewnego domu, w dzielnicy św. Marcina, usłyszała któregoś dnia dochodzące z podwórza rozpaczliwe wołania o pomoc. Wybiegła tedy czemprędzej z mieszkania i spostrzegła, jak w pewnem mieszkaniu na drugiem piętrze stoi przy oknie matka z dzieckiem na ręku i woła pomocy:



Z okna dobywał się dym i płomienie. »Ratujcie moje dziecko!« zakrzyknęła kobieta, zobaczywszy dozorczynię, która, widząc co się święci, stanęła pod oknem, nadstawiając fartucha. W tej chwili dziecko, dwu-letni chłopczyk, istotnie wpadł do tej »płachty bezpieczeństwa«, na nieszczęście atoli tasiemki, przytrzymujące fartuch, nie wytrzymały naporu i przerwały się. Biedne dziecko upadło główką na bruk i na miejscu zginęło. W chwilę później wyskoczyła matka z płonącego mieszkania, doznając tylko złamania nogi.

Męczeństwo ks. Palića. Gazety przynoszą bliższe szczegóły o zamordowaniu Franciszkanina, narodowości albańskiej, O. Palića. Zamordowali go żołnierze czarnogórscy dnia 7 marca. O. Palić był bardzo lubiany przez całą ludność katolicką Albanii, gdyż był rodowitym Albańczykiem, Liczył lat 43. Dnia 7 marca żołnierze czarnogórscy w Djakowie, prowadzeni przez duchowieństwo prawosławne, rzucili się na Albańczyków katolickich, aby ich zmusić gwałtem do przejścia na prawosławie. Z górą 300 osób — mężczyźni, kobiety i dzieci, a wśród nich ks. Palić — zostali związani sznurami i wezwani do przejścia na prawosławie, pod groźbą śmierci. Duchowni prawosławni, wskazując na żołnierzy, stojących z nabitymi karabinami, zawołali do Albańczyków: »Albo podpiszecie, żeście przeszli na naszą, jedynie prawdziwą wiarę, albo ci rycerze Boga poślą wasze dusze do piekła«. Przerażeni Albańczycy jęknęli, że podpiszą owo przejście na prawosławie, co też istotnie uczynili. Ale ks. Palić, trzykrotnie wezwany, odmówił temu żądaniu. Wówczas na rozkaz duchownych prawosławnych żołnierze rzucili się na Franciszkanina, zerwali z niego habit i zaczęli okładać go kolbami. Ks. Palić upadł na ziemię, gdyż połamano mu żebra i kości. Żołnierze leżącego na ziemi zapytali raz jeszcze, czy przejdzie na prawosławie, na co ks. Palić oświadczył, że nie porzuci swej wiary i nie złamie ślubu zakonnego. Wówczas żołnierze zaczęli go znowu tłuc niemiłosiernie kolbami, aż wreszcie jeden z nich dobił go bagnetem. W Rzymie mają podobno zamiar uznać ks. Palića za błogosławionego.

Bojkot towarów austryackich w Serbii. Wybuchł nagle bojkot towarów austryackich w Serbii. Zdaje się jednak, że nie jest on poważnie pomyślanym. Jak słychać, bojkot podobno na razie nie będzie praktycznie wykonanym, a tylko Izba handlowa belgradzka zawiadomi Izby handlowe w monarchii austro-węgierskiej, że bojkot taki jest projektowany, o ile Austrya nie zmieni swego stanowiska wobec Serbii na przychylniejsze. Trudno zrozumieć, czego Serbia jeszcze żąda od naszej monarchii, ta ostatnia bowiem dla miłości pokoju tyle jej poczyniła ustępstw w czasie zawieruchy bałkańskiej, że trudno jeszcze żądać od Austryi nowych jakichś ustępstw czy ekonomicznych, czy politycznych.

Morderca króla greckiego został w obecności sędziego śledczego zbadany przez dwóch lekarzy, którzy stwierdzili, że jako alkoholik cierpi często na stany zaćmienia. Choruje także na manię wielkości i na manię prześladowczą. Kaszle ciągle skutkiem gruźlicy. W więzieniu spisał krótkie dzieje swojego życia. Rozpoczynają się one następującemi słowami: »Niechaj będą przeklęci dziennikarze, którzy nie chcą ogłosić tego życiorysu dzielnego patryoty« — kończą zaś podpisem: »Aleksander Skinas, uważany za uczonego przez uczonych, za bohatera przez bohaterów, za tchórza i dziwaka przez tchórzów i dziwaków«.

Chorągiew proroka. Najstarszą dzielnicą Konstantynopola jest przylądek Serajłu, wybiegający z końca Złotego Rogu w morze Marmora. Wysokie mocne mury, jako wały miejskie, otaczają starą rezydencyę dawnych sułtanów i mnóstwo ciekawych pamiątek historycznych. Obecnie część tego zakątka, dotychczas strzeżonego zazdrośnie, jest już dostępna dla publiczności. Przechodzi tędy nawet kolej. — Znajdują się jednak jeszcze wewnętrzne budynki, wciąż jeszcze zamknięte dla oczu niepowołanych. — Tylko za osobnem pozwoleniem można uzyskać wstęp do zamkniętej części, w której się mieści skarbiec sułtański, harem dawniejszych sułtanek i inne budowle. Ale nawet wybrany zwiedzający nie uniknie przed wejściem do »sali świętego płaszcza« nieubłaganego »Jerszak!« (Nie wolno!) Jest to miejsce niedostępne dla chrześcijanina. Za czasów byłego sułtana Abdul Hamida przybytek ten otwierany był raz na rok, gdy sułtan przybywał ucałować szatę proroka. Następca jego, obecny sułtan, Mahmud, nie robi sobie tyle ceremonii i przychodzi często spełniać powinność religijną. W tej samej sali mieści się także chorągiew proroka Mahometa, którego religię Turcy wyznają. Każdy Turek wie, że chorągiew ta może być rozwiniętą tylko w razie

wielkiej »wojny świętej». Dziwnem się wydaje, dla czego Turcy w obecnej tak ciężkiej dla siebie chwili, nie uciekli się do tego środka ostatecznego.

A przyczyna — prosta. Przedewszystkiem obawa wielkich wypadków. Rozwinięciu chorągwi proroka musi obowiązkowo towarzyszyć wielki pochód przez Konstantynopol, z udziałem 600 cechów konstantynopolskich. Wielkie wydatki, połączone z taką uroczystością, poniesćby musiał rząd. Ale jest ważniejszy wzgląd jeszcze, bo chrześcijanin nie może spojrzeć na chorągiew proroka. Oto w roku 1769, podczas wojny z Rosyą, rozwinięto w końcu chorągiew proroka, jeden z posłów państw europejskich miał tyle odwagi, że w przebraniu wziął udział w pochodzie, aby zobaczyć chorągiew i o mało nie zapłacił za swą śmiałość życiem. Dziś za trudno byłoby tak urządzić, by wzrok chrześcijanina nie spoczął na chorągwi, gdyż połowę ludności Konstantynopola stanowią niemahometanie. Przytem Turcy opowiadają, że do uczczenia rozwiniętej chorągwi proroka potrzeba dobrowolnej śmierci 500 osób, bez różnicy, czy będą to mężczyźni, czy kobiety lub dzieci. Ale w taką ofiarność z własnego życia nie wierzą już sami Turcy i dlatego chorągiew proroka spoczywa i dalej spoczywać będzie w swem zaciszu.

Strajk powszechny w Belgii wybuchł dnia 13 b m. Dwieście tysięcy robotników wstrzymało się od pracy. Z licznych stron kraju donoszą o burzliwych demonstracyach strajkujących. Strajk jest wyłącznie polityczny; robotnikom idzie o zaprowadzenie powszechnego głosowania.

Fundusz przeciw sufrażystkom. Tak już walczące o prawa polityczne sufrażystki dopiekły do żywego mieszkańcom Londynu, że pewien dziennik angielski rozpisał składki na fundusz walki przeciw sufrażystkom. W pierwszym dniu zebrał ów dziennik 6000 franków.

Zgon zasłużonego misyonarza. W Danii, na wyspie Laaland, zmarł ks. Józef Knapen, rodem Holender, który się zajmował gorliwie polskiem wychodźtwem zarobkowem w Danii, dbał o dobro jego doczesne i duchowe, zaspakajał potrzeby religijne w języku polskim i chronił przed wyzyskiem. Wysłany na misyę do Danii, zetknął się tam z Polakami i przylgnął do nich sercem; dla nauczenia się języka udał się w Poznańskie. Bronił wychodźców naszych też często na sądach duńskich i założył dla nich Kasę oszczędności. Zmarł na szkarlatynę, zaraziwszy się od jednego z umierających Polaków przy pełnieniu obowiązków duszpasterskich. Wychodźtwo polskie w Danii ponosi ciężką stratę przez śmierć tego gorliwego i zacnego kapłana.

Góry lodowe na Atlantyku. Okręty, płynące przez ocean Atlantycki, doniosły o górach lodowych, które znajdują się w miejscu, gdzie w roku ubiegłym zatonął parowiec osobowy »Titanic«, rozbity przez górę lodową. Lodowce posunęły się na południe do najdalszej granicy, jaką tego roku zanotowano.

Nowy biskup polski w Ameryce. Ojciec św. zamianował ks. Edwarda Kozłowskiego, proboszcza parafii św. Stanisława w Bay City, w stanie Michigan, biskupem sufraganem dyecezyi Milwaukee. Biskupem w Superior we Wisconsinie, w miejsce ks. biskupa Schinnera, który zrezygnował, zostanie ks. biskup Kondelka z Milwaukee. Duchowieństwo polskie dyecezyi milwauckiej, oświadczyło się za ks. Pacholskim lub ks. Kozłowskim, jako najodpowiedniejszymi na to zaszczytne stanowisko. Tak samo zadecydował arcybiskup milwaucki X. Messmer i obu tych kandydatów przedstawił Rzymowi, gdzie zatwierdzono ks. Kozłowskiego.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Władysław Moździerz w D.: »Robinsona Kruzoe« drukować nie będziemy, gdyż książka ta znajduje się prawie w każdej czytelni Tow. Oświaty Lud. Odpowiedzi w »Roli« udzielamy bezpłatnie. Za słowa życzliwości serdecznie dziękujemy. — Adela Bezo kówna w K. M.: Rozwiazanie na obydwa terminy nadeszło, tylko w druku przez pomyłkę nazwisko zostało opuszczone. — Jan Ziemba w N.: Prenumeratę ma Pan zapłacona do końca czerwca. Na pytanie czy wiersz p. t. »Wiosna« i »Mądry skrzypek« dobre do druku, jeżeli nie dalismy zaraz odpowiedzi, to był dowód, że utwory te do nas nie doszły. — Michał Więcław w N.: Aby Pan wiedział, które utwory były drukowane, najlepiej przejrzyć roczniki »Roli«. Nadsyłanych prac nigdy nie zwracamy. Rozwiazanie zagadek z Kalendarza »Roli«, część I spóznione. O gazety wystarczy napisać tytuł gazety i miejscowość a list z pewnoscia dojdzie. »Obrona Ludu« nie wychodzi. — Franciszek Siekaniec w P.: Niech Pan napisze po cennik pod adresem: »Bienenzucht« Laibach, Krain; albo: »Bienenzucht« Jauernig, Öster. Schlesien. — Michał Ćwikłowski w Z.: Reklamacyę pisze się na zwykłej ćwiartce papieru, mniej więcej w ten sposób: »Niniejszem zawiadamiam, iż numeru (podać numer) »Roli«, z dnia (podać dzień, miesiac i rok) nie otrzymcłem«. Pod tem trzeba napisać swój dokładny adres, złożyć kartkę we czworo, zaadresować do »Roli« i dopisać obok: »Reklamacya«. Zalepiać nie można! Takich reklamacyj wcale się nie opłaca. — Arkadyusz Szarek w S. W.: Wierszyk dobry. — Jan Salwiński w N.: Ksiażkę p. t. »Maciek Bzdura« jeszcze otrzymać Pan może, prosimy jednak o pośpiech. Każdy, kto powoła się na ogłoszenie w »Roli«, otrzymać ja może za 2 Kor., ale pieniadze trzeba przysłać koniecznie z góry — za zaliczka wysyłać nie opłaci się. — Szczepan Orzech w K.: Treść obydwóch utworów zupełnie dobra, więc chętnie je wydrukujemy. Niektóre prace musza czekać nieraz długo, nim znajdą miejsce, ale to już nie nasza wina. — Jan Malinowski w L.: Zagadki dobre, więc chętnie je umieścimy. Autorstwo prawa losowanie nie wyklucza. Władysław Rega w G.: Maciek za życzliwość i zaproszenie dziękuje, lecz przyjechać nie może, gdyż boi się rywali. — St. Czaja w Szcz.: Wiersz dobry — może da się umieścić w Kalendarzu. Numera z 1912 r. jeszcze posiadamy. Szarada błędna, bo herbata ma trzy zgłoski a w szaradzie mowa o czterech. Słowa tajemniczego biletu niezrozumiałe, bo »Icek« może być imię »Mara« nazwisko, ale co znaczy »Dubz«? — Andrzej Budziński w B.: Rozwiazanie doszło i dobre jest. — Jan Małkowicz w G.: Zagadki dobre. Mamy oprawne roczniki z 1910 i 1912 r. zaś z 1911 r. tylko oprawne półroczniki z drugiego półrocza. O ksiażkę niech Pan napisze do księgarni. Cena 4 K. 50 h.

Potwierdzenia prenumeraty.

Kwartalna prenumeratę nadesłali PP.: Mateusz Mack z G., Katarzyna Sidor z S., Wawrz Jagieło z L., Stanisław Dengler z P., Ed. Jaworski z L., Kazimiera Ciepielowska z S., Bartłomiej Klęsk z Z., Wojciech Grzabel z T., Józef Feret z K:, Teodor Ramenda z Ch., Czesław Krzysków z P., Fr. Misiuda z W., Jan Czechura z P., Ludwik Wytrwał z L., Jan Holesz z N., Jan Sztefek z Ł., P. Granżan z J., Józef Krzyżak z T., Alojzy Wronka z O., Wład. Polak z S., Wiktor Tabaczkowski z Ż., Jan Młodynio z B.

Oprócz tego nadesłali PP.: Paweł Zajac z N. 4 K., Adam Dorosz z Z. 3 K., Łukasz Cebrat z O. 3 K., Wawrz. Karmelita z K. 4 K., Stanisław Cuber z S. 3 K., Franc. Czernek z S. 2 K., Józef Szczurkowski z Ł. 2 K., Andrzej Ukleja z W. 2 K., Józef Wawruszczak z W. 2 K., W. Sulimirska z Ł. 7 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 15 kwietnia

Pszenica	Kor.	10·05	do	10·80	za 50 k:
Żyto	„	9·10	„	9·70	„
Jęczmień	„	8.25	„	9·25	„
Owies	„	9·40	„	10·—	„
Otręby pszenne	„	6·10	„	6·30	„
Otręby żytnie	„	6·20	„	6·30	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 15 kwietnia:

Buhaje	Kor.	140	do	360	za sztukę
Woły	„	360	„	400	„
Krowy	„	140	„	310	„
Jałówki	„	104	„	220	„
Cielęta	„	30	„	78	„
Owce i kozy	„	—		—	„
Świnie bita waga)		170		184	za 50 kg.

Zagadki do nagrody.

1. ŁAMIGŁÓWKA historyczna.

(Ułożył Paweł Wieczorek).

o o
d b
k p i c y a
b ó ł d e h r i ł e
k i y k s b p ń k ż
n e h k n a
k y k ń i s
c c
s s
i c d d y i
i r m c w i
i c p o ń r r i i i
k ń w k r z s r i k
e i z w n m
s s
o o

Z podanych liter ułożyć nazwiska 11 bohaterów z powstania listopadowego 1831 r.

2. Łamigłówka liczbowa.

(Ułożyła Henryka Wardzałowa).

Z podanych liter ułożyć zdanie, które czytane wprzód i w tył będzie miało jednakie znaczenie.

A, a, a, b, b, k, k, ł, ł, m, m, o, o, y, y.

3. PRZESTAWIANKA.

(Ułożyła Zofia Augustowska).

Portugalia, Szwajcarya, Francya, Hiszpania, Prusy, Czarnogóra, Anglia, Austrya.

Z podanych słów wyjąć po jednej literze i utworzyć z nich wyraz, drogi każdemu Polakowi.

4. SZARADA.

(Ułożyła J. M. Szablewska).

Jeden zwierz i drugi zwierz —
Ten duży, ten mały;
Na ulicę szybko bież —
Gdy chcesz słyszeć cały.

5. SZARADA.

(Ułożyła Stacha Augustowska).

Czwarte i trzecie owad jadowity,
Czwarte i pierwsze z kreską gad ukryty,
W wodzie się chowa; drugiem zaś wołamy
Gdy coś brzydkiego przed oczyma mamy.
Pierwsze nie całe, bo w piątem się mieści:
Słowo, którego szukaj w smutnej wieści,
Całość: domeczek, gdzie się brudy składa,
Znacie go wszyscy — nie trudna szarada!

6. SZARADA.

(Ułożył Tomasz Korbut).

Pierwsze wstecz litera w alfabecie,
A zaś wprost drugie na to idziecie,
Bo wstecz to samo kupić wam trzeba.
Całość, czy prawda, wołać potrzeba
Na to lekarzy, by to stwierdzili,
Żeby się w domu nie przestraszyli.

7. SZARADA.

(Ułożył Wł. Lubertowicz).

Czy pierwsze, czy trzecie,
To jedno w zaimkach znaczy na świecie;
Tylko tak zwykle bywa,
Że pierwszego Niemiec a trzeciego Polak [używa,
Zaś trzecie z drugiem ogrodnik koło roślin [wpycha,
A do całości, to każdy dziś wzdycha.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 26 kwietnia 1913 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 14 »Roli«: 1. Łamigłówka liczbowa: **Malczewski Antoni — Marya.** 2. Szarada: **Hipopotam.** 3. Szarada: **Japonia.** 4. Szarada: **Talenta.** 5. Szarada: **Bojkot.** 6. Szarada: **Pierogi.**

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania wszystkich zagadek nadesłali PP.: Józef Kapuściński z L. (wierszem), Tomasz Chara z S., Kazimierz Wąsik z M., Marya Radlmesserówna z S., Fr. Teper z M. K., Piotr Bochnia z T., Ks. H. J. z G., Adam Warchoł z Z., Jan Inglot z J., Jan Malinowski z L., Adam Melbechowski z N., J. Hirszberg z K., Stanisław Struziak z T., Henryka Wardzałowa z G., Jan Kaczor z G., Jan Przewoźniak z G., Arkadyusz Szarek z S. W., Janina Midowicz z S., Bronisław Dybowski, Jan Koza z S., Zofia Augustowska z K.

Niezupełne rozwiązania nadesłali PP.: Adela Bezokówna z K. M., Józef Waszek z J., Jan Małkowicz z G., Zofia Kobylarz z G.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Matka królów*** wylosował p. **Kazimierz Wąsik** z M., zaś drugą p. t. ***Bajki z krainy Amor*** p. **Jan Malinowski** z L.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.

Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.